Rok IV. Warszawa, Luty 1929. № 2.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

KRYZYS POLONISTYKI

Podwójnie ciężkie czasy przechodzą dziś studja polonistyczne. Przedewszystkiem chorują z nadmiaru miłości, którą je obdarzają mnogie rzesze studentów: — na uniwersytetach jest polonistów może o 50% za dużo. Zamiast stukilkudziesięciu lub dwustukilkudziesięciu adeptów, niektóre uczelnie muszą kształcić wielosetkowe zastępy żądnych wiedzy miłośników literatury ojczystej. Na pozór jest to fakt nader dodatni i radosny, jednakże przy bliższem wejrzeniu przedstawia się naszym oczom obraz dość smutny. Uniwersytety polskie rozsadza wogóle nadmiar studjujących, ale — na wydziałach humanistycznych — polonistyka osiągnęła istny rekord popularności. Ta wziętość jest przecież gatunku bardzo wątpliwego. Wykształcenie wyższe, zwłaszcza literackie, weszło do repertuaru rzeczy modnych, jak krótkie sukienki i obcięte włosy, to też przemożny snobizm nie pozwala po skończeniu gimnazjum „iść” na co innego, jak na „uniwerek”. Wskutek niebywałego napływu studentów, a zwłaszcza studentek, osłabia się charakter uniwersytetów, jako centrów wiedzy; nauka rozlewa się szeroko, ale po wierzchu, więc też nie bardzo orzeźwia i prędko wysycha. Pracownie, w szczególności polonistyczne, są przepełnione, a profesorowie przeciążeni obowiązkami pedagogicznemi. W bibljotekach publicznych trudno dostać nietylko potrzebnych książek, ale nawet miejsca znaleźć często nie można. W salach wykładowych zatrzęsienie ciekawskich, niczem w kinach; do kolokwjów zgłoszenia są masowe, — a rezultat z tego wszystkiego taki, że bardzo mały procent kończy studja. Co roku powtarza się ta sama historja: gimnazja prowincjonalne poszukują profesorów polonistów, na bardzo dobrych nieraz kondycjach materjalnych, a kandydatów brak. I nic dziwnego. Falangi studentów przeszkadzają sobie nawzajem samą swą liczbą, ruchem i gwarem, który wzniecają. Praca umysłowa wymaga trzech warunków elementarnych: spokoju, czasu i swobodnej przestrzeni; tam, gdzie panuje wieczny hałas, ścisk i pośpiech trudno szkolić się fachowo. Pracownie uniwersyteckie tylko wówczas mogą odgrywać rolę ośrodków myśli, gdy tworzą ścisłe grona najzdolniejszych, którzy ciągle wpływają na siebie, co działa ogromnie kształcąco. Dziś jest to w wielu dziedzinach nauki niemożliwe, w pracowniach bywają tłumy ludzi często całkiem sobie obcych, o kwalifikacjach nierównych. W takich stosunkach trudno o wytwarzanie się ściślejszych więzów myślowych między studentami, trudno też oczywiście o pobudzającą atmosferę intelektualną.

Zapewne, moda na uniwersytety minie może już wkrótce, ale zło, które wyrządzi, jeszcze długo nie da nam o niej zapomnieć. W każdym razie dobrze byłoby dopomóc czasowi i przyśpieszyć depopularyzację wyższego wykształcenia; należy chyba modę odwrócić tak, aby nie wypadało chodzić na uniwersytet, a broń Boże na polonistykę. Wtedy zostaną na uniwersytetach tylko ci, którzy z głębokiego ukochania i ze szczerej potrzeby intelektualnej poświęcają się nauce.

Drugą bolączką współczesnych studjów literackich jest kryzys metodologiczny. Niemal każdy badacz idzie sobie inną drogą, niezawsze szczęśliwie wybraną, prawie każdy uznaje inne pojęcia podstawowe i inne cele. Ten sui generis chaos wywołuje u mniej cierpliwych obserwatorów okrzyki irytacji lub zniechęcenie. Coprawda, nigdy w studjach naukowych nie panuje wyłącznie jeden system i jedna szkoła, ale rozgardjasz dzisiejszy jest rzeczywiście bardzo znamienny.

Echa wzmożonych od paru lat w Polsce zainteresowań metodycznych odbijały się kilkakrotnie w artykułach i w recenzjach pomieszczanych w „Ruchu Literackim", dobrze więc dędzie zrobić tu krótki rachunek sumienia i wyciągnąć pewne wnioski ogólne.

Kultura europejska weszła w wiek dwudziesty bez mocnego kośćca filozoficznego, to też zachwiały się i fundamenty metodyczne wiedzy utrwalone przez pozytywizm, ostatni z wielkich prądów myśli ludzkiej. Już przed wojną światową zaczęły się pojawiać tendencje reformatorskie, widoczne także w badaniach nad literaturą (np. w Polsce rozprawa prof. J. Kleinera: „Charakter i przedmiot badań literackich". Bibljoteka Warszawska, 1913). Za mało zwrócono dotychczas uwagi na fakt ogromnego rozrostu metodologji skrajnie antypozytywistycznej właśnie w Niemczech i właśnie po wojnie. Wskutek antagonizmów wywołanych stanem wojennym, filozofja francuska i niemiecka zajęły się z pasją, jak wiadomo, problemem własnej czystości i odrębności; w rezultacie Francuzi zwrócili się ku swemu narodowemu racjonalizmowi z Descartes'em na czele, Niemcy — ku idealizmowi w. XIX, głównie Hegla. Przy tej okazji starano się odgraniczać i, o ile możności, zwalczać elementy wprowadzone przez filozofję strony przeciwnej. Otóż metody literackie wywodziły się w przeważnej mierze z pozytywizmu, zastosowanego w krytyce (Hipolit Taine) i udoskonalonego (Ferd. Brunetière, Emil Hennequin i in.) przez Francuzów, to też we Francji reakcja przeciwko nim jest względnie dyskretna i spokojna, natomiast w Niemczech rozpętała się istna burza, której zawdzięczają one ożywioną dyskusję metodologiczną. Naturalnie reakcja niemiecka poszła w kierunku ogólnym filozofji narodowej, więc ku idealizmowi i metafizyce, oparła się też na fenomenologiźmie Schelera i Husserla. Wydało to efekt podwójny: dokonano rewizji metod historyczno-genetyczno-filologicznych, które istotnie częściowo zwyrodniały, zwłaszcza w praktyce niemieckiej; powtóre zaczęto konstruować metody nowe, kładąc nacisk na odkrycie charakteru, indywidualnej istoty czy „kształtu" dzieła sztuki. O przełomie w zakresie metod w piśmiennictwie niemieckiem informują u nas najczęściej prof. Z. Łempicki i dr. Bogdan Suchodolski, który poświęcił nawet tej kwestji cenny referat p. t.: „Przebudowa podstaw nauk humanistycznych" (Warszawa 1928).

Powstaje pytanie: jaki może być wogóle, a dla nauki polskiej specjalnie pożytek, płynący ze wzorów niemieckich? Dotychczas rezultaty pozytywne i negatywne przedstawiają się, naszem zdaniem, następująco.

Dodatnią stroną nowych dążeń jest zahamowanie przesadnego biografizmu i genetyzmu, kwitnących bujnie w pracach literackich. Następnie — częściowe przezwyciężenie przyczynkarstwa, mikroskopijnych analiz filologicznych, w których statystyki i bezkrytyczne zestawienia, robione przez ludzi pozbawionych inwencji, nie dawały podstaw do żadnej syntezy. Usunięcie na drugi plan dociekań wyjaśniających dzieło ubocznie, a postawienie w pierwszym rzędzie badań nad jego rdzeniem, nad walorami estetycznemi w najszerszym sensie, uważamy za słuszne i płodne [1]. Wreszcie doniosłem okazuje się, ze względów noetycznych, wyodrębnienie świata przyrody i humanistyki oraz usamodzielnienie metod, któremi one muszą się posługiwać.

Są jednak i strony ciemne. Nowy prąd grzeszy, w owem odkrywaniu istoty dzieł i zagadnień, rozwielmożnionym zbytnio aprioryzmem, dowolnością efektownych przeciwstawień, doktrynerstwem i pedanterją a jego schematyzm jest gorszy, niż ten, którym zawinili pozytywiści, gdyż opiera się na mniej solidnym gruncie filozoficznym i nie jest wynagrodzony tak wspaniałemi talentami pisarskiemi. Jest oczywiście rzeczą złą, jeśli uczony przystępuje do studjów bez swoistego odczucia ich przedmiotu, bez koncepcji intelektualnej, bez pomysłu kształtującego materjał faktów, bo wtedy trudno doprowadzić badanie do ważnego wyniku, do głębszej syntezy. Ale równie źle jest, gdy uczony naciąga i nałamuje prawdę artysty czy prawdę dziejową, (powątpiewanie w ich realność jest przyczajonym nihilizmem), do swego widzimisię, gdy powziąwszy projekt konstrukcji, włacza w jej ramy przemocą zjawiska i ludzi. Odbija się tutaj ujemnie niemiecka skłonność do nieumiarkowanych uogólnień spekulacyjnych i zarozumiałe lekceważenie zdrowego rozsądku, który chyba nigdy nie powinien opuszczać naukowca, nawet gdy jest badaczem literatury. Również szkodzi tu pycha uczonych, którzy pragną narzucać swoje schematy żywym organizmom utworów poetyckich lub prądów kulturalnych, choćby one nie pasowały do subtelnie wymyślonych kategoryj-szufladek. Przytoczę dwa przykłady. W. Strich w pracy „Deutsche Klassik und Romantik als Vollendung und Unendlichkeit" (1923), omówionej w cytowanym już referacie Suchodolskiego s. 52—53, ujmuje objawy klasycyzmu niemieckiego w pojęcie „skończoności" a romantyzm w pojęcie „nieskończoności". Jest to oczywiście struktura zupełnie dowolna a nie przynosząca właściwie żadnego pożytku naukowego, gdyż równie dobrze możnaby oba zjawiska zamknąć w ramki innej pary pojęć, np. statyki i dynamiki, piękna i charakterystyczności, harmonji i dysharmonji, ładu i rozwichrzenia i t. d. bez końca. Tego rodzaju ogólnikowe antytezy fałszują prawdę, która jest zawsze złożona i różnolita. Za przykład drugi niech posłuży książka Maxa Deutschbeina: „Das Wesen des Romantischen" (1921). Autorowi chodzi w niej — według streszczenia Suchodolskiego — o „poznanie wiecznej istoty romantyzmu, niezależnej od zjawienia się w czasie i od aktualizacyj lub dyspozycyj psychicznych — będącej w stosunku do empirycznego zjawienia się czemś w rodzaju platońskiej idei. Duch romantyzmu nie jest to więc to co wspólne wszystkim romantykom, ani nie jest to ogół objawów romantycznych. Nie

[1] Trafnie scharakteryzował metodę „estetyczną", broniąc się zresztą przed tym terminem, Stefan Kołaczkowski, we wstępnym rozdziale książki p. t. „Stanisław Wyspiański. Rzecz o tragedjach i tragiźmie". Poznań 1922.

określimy go metodami historyczno-genetycznemi, dla których dostępne są zjawiska i realizacje empiryczne. Trzeba drogą fenomenologicznego oglądu ująć immanentną strukturę duchowego przedmiotu, jego jedność i całość, jako żywotnego organizmu. Dopiero, gdy w ten sposób poznamy ducha romantyzmu będziemy mogli — jako historycy — zająć się pytaniem: gdzie, kiedy, w kim i w jakim stopniu „das Romantische empirische Realität angenommen hat". Praca Deutschbeina jest dobrym przykładem konstruktywizmu polegającego na budowaniu pojęcia istoty warunkującego empiryczne formy zjawienia się; popularnie można powiedzieć, iż nie ze zjawisk dochodzimy do pojęcia istoty romantyzmu, ale z pojęcia tej istoty — danego w fenomenologicznym oglądzie — idziemy do zrozumienia zjawisk" (op. cit., s. 55—56). Jak zabawne bywają konsekwencje takiej metody dedukcyjnej najlepszym dowodem właśnie książka Deutschbeina, w której skonstruowano tak oryginalne pojęcie romantyczności, że musiano od niej odsądzić Waltera Scotta i Byrona, gdyż brak im podobno imaginacji i zmysłu do metafizyki[1]. O takich rewelacjach mówią słusznie Francuzi: c'est purement verbal. Konstruktywizm doprowadził Deutschbeina do większego nonsensu, niż pozytywizm Taine'a, który sobie fantazjował o Byronie, że chociaż jest on romantykiem czystej krwi, nie lubił Shakespeare'a i pisał dramaty w stylu klasyczno-francuskim, gdyż był z pochodzenia Celtem, a zatem genjusz jego był w połowie francuski.

Teorje metodologiczne Niemców są ponętne, mają dużo rozmachu i mogą się podobać, ale sposób i rezultaty ich realizacji powinny wzbudzić w nauce polskiej więcej krytyki. Reakcja antypozytywistyczna jest naogół objawem pożądanym, lecz w formie krańcowo radykalnej, niedoceniającej bogatych zdobyczy epoki minionej, degeneruje się bardzo łatwo. Od tej jednostronności niemieckiej powinniśmy się ustrzec.

Mylą się ci adwersarze pozytywizmu, którzy w imię źle zrozumianego szacunku dla indywidualności dzieła sztuki, występują przeciw rozkładaniu go na poszczególne elementy, wykluczając z badań literackich np. studja nad pojedyńczemi motywami. Doświadczenia pokoleń poprzednich i własne poczucie rzeczywistości mówi nam, iż żaden „ogląd" ani też kontemplacja nie wystarcza, że bez rozbioru dzieła na cząstki nie ma mowy o rzetelnem i całkowitem, o ile to możliwe, jego poznaniu. Sedno problemu leży gdzieindziej. Nie to jest grzechem, że pisze się o takich kwestjach jak filozofja Asnyka, etyka Kochanowskiego lub religijność Kasprowicza, lecz to, iż za mało uwzględnia się sens estetyczny utworów. Istotą dzieła sztuki jest jego piękno w najrozciąglejszem znaczeniu[2], otóż celem wspomnianych dociekań powinno być wykazanie o ile filozofja, religijność, patrjotyzm i t. p. danego poety wzmagają piękno jego poematów. Na tem polega głównie, jak nam się wydaje, swoistość i odrębność badań literackich, które w ten sposób nie stają się naprzemian zwykłemi studjami filozoficznemi, socjologicznemi, politycznemi etc.

Podstawowe założenia pozytywizmu, z których zapewne możnaby wydedukować tezę, że on wyklucza twórczość indywidualną, nowość i spon-

[1] Por. recenzję pracy Deutschbeina, napisaną przez J. B. Richtera, „Ruch Literacki". R. III, nr. 9.

[2] Oczywiście nie jest to definicja, bo niepodobna jej podać, chodzi nam tylko o uwydatnienie tej specjalnej właściwości dzieł sztuki, która wyodrębnia je w poczuciu powszechnem od innych wytworów ludzkich.

taniczność, nie były właściwie nigdy realizowane w swych krańcowych konsekwencjach, to też uskarżanie się jeszcze dziś na ich złe skutki jest jałowe. Pozytywizm przeszedł zresztą wyraźną ewolucję (np. problem genjusza, jednostki twórczej, zlekceważony przez Taine'a, odgrywa ogromną rolę u jego kontynuatora, Emila Hennequin'a), nie można przeto sprowadzać go jedynie do skrajnego mechanizmu i determinizmu. Balast spadku po pozytywizmie jest już obecnie dość lekki i nietyle on nam ciąży, co brak lub niepewna wartość nowych drogowskazów. Jest iluzją wmawianie w siebie, że rozpowszechniona dziś post-pozytywistyczna postawa badawcza wobec dzieł literackich stanowi niemożliwe do pogodzenia przeciwieństwo postawy naturalnej, t. j. intuicyjnego odczucia i zrozumienia całości tworu artystycznego. Naszem zdaniem niema między niemi żadnej przepaści, co widać najlepiej na pracach literackich udatnych; oczywiście w rozprawach pisanych nieinteligentnie i nieudolnie każda „postawa" przybiera formy poczęści karykaturalne, ale na to już niema rady, nie winien temu pozytywizm — i nic na to nie pomoże idealizm, choćby najskrajniejszy.

Obok dyskusji metodologicznej istnieje w naszych stosunkach znaczna potrzeba prac literackich, w których najnowsze dążenia byłyby integralnie zawarte. Bez takich czynów konkretnych, unaoczniających wartość metody i będących sugestywnym wzorem, nie posunie się chyba wiedzy o literaturze naprzód. Potrzeba nam więcej takich znakomitych ujęć, jak rozprawa prof. Ignacego Chrzanowskiego p. t.: „Poezja Krasińskiego. Próba syntezy", ogłoszona świeżo w „Pamiętniku Literackim", a wykonana metodą całkiem niezależną od wzorów obcych, jak to już stwierdził prof. Z. Łempicki (zob. „Ruch Lit." R. III, nr. 5, s. 149). Chrzanowski stworzył pyszną koncepcję poezji autora „Nieboskiej", dzięki bystrej intuicji pozwalającej uchwycić jednym rzutem myśli całość zjawiska. Autor oświadcza się słusznie za stosowaniem normatywności w sferze humanistyki, w której przyrodniczy opis elementów składowych, charakterystyka i klasyfikacja — konieczne jako podstawy — nie są przecież wystarczające („Pam. Lit." XXV, s. 49—53). Wartościowanie, ocenianie i sądzenie skazane przez pozytywistów na banicję, odzyskały w naukach humanistycznych rację bytu. Dzięki silnemu poczuciu rzeczywistości, prof. Chrzanowski, nie zlekceważył jednak utrwalonej ostatecznie przez pozytywizm metody indukcyjnej, owszem oparł się ściśle na empirycznym materjale tekstów poety oraz dociekań szczegółowych swoich poprzedników, bez których synteza względnie objektywna, a więc jedynie właściwa, byłaby niepodobieństwem.

Fakt to zewszechmiar dodatni, że polskie sfery naukowe interesują się żywo ciekawym dorobkiem intelektualnym Niemiec powojennych. Korzystać z wysiłków obcych jest obowiązkiem każdego człowieka cywilizowanego, byle tylko nie zapominał, iż razem z cudzem ziarnem nie należy przejmować cudzej sieczki. Ideałem polskim nie może być naśladownictwo sąsiadów, lecz tworzenie metod własnych. Jest to powinnością nauki każdego narodu wobec kultury uniwersalnej.

Pomimo przeludnienia i mimo dotkliwych niedomagań metodycznych, wywołanych ogólnym przełomem ideowym, polonistyka nie cofa się i nie stoi w miejscu, lecz zwolna postępuje naprzód. By się o tem przekonać, przynajmniej pobieżnie, wystarczy porównanie stanu obecnego z tem co było jeszcze ośm lat temu. W roku 1920 ogłosił prof. Wilhelm Bruchnalski, w drugim tomie „Nauki polskiej", bardzo ważny artykuł p. t. „Potrzeby

umiejętności literatury polskiej". Autor przedstawił długą listę palących nieraz zagadnień, od których spełnienia zależał i zależy nadal pomyślny rozwój naszej gałęzi badań. Otóż niektóre z tych postulatów, zwłaszcza w zakresie organizacji studjów oraz naukowych czynności pomocniczych, zostały zrealizowane częściowo w ciągu ostatnich kilku lat, o czem wie dobrze każdy fachowiec. Może przyszłość stworzy warunki lepsze, niż dotychczas, w których rozwój badań literackich potoczy się żywiej, szybciej i w starannym — oby powszechnie obowiązującym — przystroju czystego języka i pięknego stylu.

Lwów. *Mieczysław Piszczkowski.*

ARCHITEKTONIKA „WYZWOLENIA" WYSPIAŃSKIEGO

„Wyzwolenie" Wyspiańskiego należy do utworów, wymagających interpretacji. Krytyka usiłowała to uczynić, a próby dotychczasowe szły w trzech kierunkach. Przedewszystkiem starano się dociec, co Wyspiański chciał w tym utworze powiedzieć, czyli, jaka jest jego idea? Następnie zastanawiano się nad pobudkami i okolicznościami, w jakich utwór powstał, czyli badano jego genezę. Wreszcie starano się wyjaśnić poszczególne postacie i aluzje do ówczesnych stosunków.

Nie ulega wątpliwości, że „Wyzwolenie" posiada wiele cech lokalnych, a wykrycie nici, łączących utwór z ówczesną atmosferą Krakowa, może nań rzucić wiele światła. Wogóle taka synteza społeczeństwa, jaką dał Wyspiański w „Wyzwoleniu", mogła zrodzić się jedynie w Krakowie, gdzie zeszły się najsilniejsze kontrasty, tak bardzo sprzyjające twórczości dramatycznej. W poszukiwaniu genezy można pójść jeszcze dalej i uwzględnić ówczesne tło europejskie. Jest to bowiem okres ogólnego kultu dla genjuszy, rozumianych w znaczeniu Emersona, jako przedstawicieli ludzkości. Ibsen uchodzi za apostoła i wielkiego maga. Nietzsche propaguje ideał nadczłowieka i t. d. U nas dochodzi do głosu lekceważony „Król-Duch". Na tem tle staje się zrozumialsze „Wyzwolenie" jako wielki wysiłek poety, który chce myśleć za cały naród, jak kiedyś za cały naród cierpiano. Okoliczności te przestrzegają nas równocześnie, abyśmy zbyt pohopnie nie dostrzegali w „Wyzwoleniu" negacji romantyzmu, bo dzieło to jest wybitnym produktem neoromantyzmy i walczy tylko z pewnemi jego objawami.

Wszystkie te zagadnienia, jakkolwiek ciekawe, nie są najważniejsze. Jeżeli „Wyzwolenie" należy do wielkiej sztuki, wtedy musi wyjść poza swój czas i miejsce, musi posiadać pewną siłę bezpośredniego działania i niekoniecznie domagać się na każdym kroku komentarza. Komentarz rzeczowy, który dokładnie poucza, gdzie i kogo poeta skopjował, powinien się znaleźć na szarym końcu studjów czy rozważań krytycznych. Pierwsze zadanie krytyki polega na tem, aby podkreślić i uwydatnić to, co jest prawdziwem pięknem w utworze, aby go uchwycić jako coś, co, wydobyte z głębin natchnienia, zobjektywizowało się w sugestywnych symbolach i żyje własnem życiem, jako pewna całość organiczna.

To pierwsze i zasadnicze zadanie krytyki w stosunku do „Wyzwolenia” nie zostało dotąd spełnione. Ostatnie opracowanie prof. Sinki (Dzieła W. t. IV) daje bardzo wiele, ale porusza się równocześnie w różnych płaszczyznach. Tymczasem chodzi o takie rozpatrzenie, ażeby od początku do końca przeprowadzić jeden kąt patrzenia, jedno nastawienie. Niekonsekwencją będzie grzeszyć postawa, dla której raz Konrad jest ściśle określoną figurą dramatu, drugi raz zaś będzie samym Wyspiańskim, głoszącym takie a takie prawdy.

Tak np. ujmuję rolę Genjusza. Prof. Sinko przypomina, skąd wzięta jest stylizacja tej postaci, a następnie poucza, o ile poeta miał tu na myśli Mickiewicza, a o ile Krasińskiego. Otóż są to kwestje dalsze, gdy tymczasem z punktu widzenia dzieła chodzi o to, jaką wartość reprezentuje dany symbol. Innemi słowy, zamiast lokalizować daną rzecz, winniśmy najpierw znaleźć dla niej pewną ogólniejszą kategorję, aby zrozumieć jej rolę, a tem samem związek z całością. Dla pierwszego więc i prawdziwie bezpośredniego spojrzenia na dzieło wystarczy uświadomić sobie, że Wyspiański chciał przedstawić genjusza fałszywego, albo teatralnego, jakieś bożyszcze, które prowadzi na bezdroża. Uświadomiwszy sobie ten fakt, możemy swobodnie podążać za poetą, który w osobie Konrada chciał pokazać genjusza prawdziwego, jednego z tych, co wywodzą swój ród od Prometeusza, który z nieba ogień wykrada, znosi na ziemię i ludzkość dźwiga na wyższy szczebel rozwoju.

Najpierw trzeba zdać sobie sprawę z ogólnego charakteru utworu, który miał być, jak commedia dell'arte na temat współczesnej Polski. Zachodzi jednak coś podobnego, co w „Pajacach”, a mianowicie jeden z aktorów pojmuje swą rolę na serjo. Aktorem tym w dramacie Wyspiańskiego jest Konrad. Poeta podkreśla wyraźnie kontrast, zachodzący pomiędzy nim, a resztą aktorów. Tamci są pod wrażeniem muzy, sztuki, będącej tylko pozą lub deklamacją, która akceptuje rozdźwięk pomiędzy poezją a rzeczywistością, piękną teorją a płaską praktyką. Dwoistości takiej nie zna Konrad, dla którego sztuka nie jest ucieczką przed życiem, ale samem życiem w najintensywniejszej i najbardziej skondensowanej postaci. Jako taki, pojmuje swą rolę poważnie i zastanawia się nad tem, jakby powinien zagrać nowego Konrada? Do takiej roli przygotowuje się Konrad w rozmowie z maskami. W ten sposób kompozycja dramatu jest bardzo prosta. Akt pierwszy i trzeci stanowią jedną całość, która się rozwija bez przerwy. Na chwilę poeta przenosi nas na inne miejsce i gdzieś w głębi teatru ukazuje Konrada, czekającego na chwilę, kiedy będzie miał wystąpić. Konrad się skupia, rośnie duchowo, dojrzewa do czynu.

Taka kompozycja „Wyzwolenia” odpowiada w zupełności trzeciej części „Dziadów”, rozmowa zaś z maskami pokrywa się z wielką improwizacją. Konrad z improwizacji, jak drugi Prometeusz, wdziera się do nieba, aby dostać ogień, rząd dusz, z pomocą którego pragnie naród uszczęśliwić. Konrad nowy z poprzednikiem swoim zgadza się tylko w jednym punkcie, a mianowicie jest przekonany, że genjusz ma uszczęśliwić i podnieść swój naród. Natomiast różni się sposobem postępowania. Konrad dawny zbyt dosłownie brał mit o Prometeuszu i sądził naiwnie, że moc wyższa przejawia się w życiu doczesnem w sposób bezpośredni, w formie cudu. Konrad nowy jest umysłem krytycznym i jako taki, wie, że oba światy łączy w swym rozwoju inteligencja. Konrad Wyspiańskiego w rozmowie z maskami do-

prowadza właśnie swą inteligencję do tych wyżyn, które go czynią wyrazicielem najlepszych i najwłaściwszych dążeń narodu. Z nicią Arjadny zdrowego krytycyzmu przeszedł cały labirynt sprzecznych idei i haseł, aż wreszcie zdobył myśl jasną i zdrową. Jest to właśnie ten ogień prometejski, po który szedł. Symbolem jego jest pochodnia, otrzymana z rąk Hestji, co ma znaczyć, że kończy się teraz dla niego bezdomność ideowa, a zaczyna się prawdziwa twórczość, związana silnie z ojczyzną i wolna od cyganerji. Sam Konrad określa znaczenie pochodni, mówiąc, że „płonąca jest tą żywiołową siłą, którą posiada dusza wolna". Myśl poety jest bardzo prosta. Człowiek musi mieć w sobie tę samą siłę twórczą, którą posiada przyroda. Siła taka jest równocześnie wolą i inteligencją, czyli posiada intuicyjne wyczucie ideałów, oraz zdolność ich realizowania. Konrad dodaje jeszcze, że pochodnia ta tylko wtedy włada ciałem, gdy płonie. Jest w tej teorji może echo tej iskry twórczej, o której mówi Mickiewicz w improwizacji.

Ostatecznie, Konrad Wyspiańskiego poczuł się wolnym, wysiłkiem ducha wyzwolił się od fałszywych doktryn, od zwątpień i ekstazy, a znalazł w sobie tę postawę, jakiej wymaga życie. Tak przygotowany do roli, zjawia się Konrad na scenie i toczy walkę z genjuszem, uosobieniem marzycielstwa i martwoty. Po wypędzeniu genjusza kończy się commedia dell'arte. Aktorzy wychodzą z ról, które mieli tylko za zabawkę. Konrad, przejęty wciąż ważnością swej roli, czuje się, jakby strącony z obłoków na ziemię. W tej chwili przypomina nam znów Konrada z wielkiej improwizacji, gdy ten czuje się nad przepaścią. Konrad Wyspiańskiego widzi, że znów nad duszami włada Muza, a ta gorycz zawodu nastraja go ironicznie. Niestety, i jego grę, daleką od pozy i deklamacji, dobytą z głębi duszy, potraktowano, jak każde inne widowisko, które chwilę bawi, a potem przechodzi w niepamięć. Konrad zostaje sam w teatrze, a wtedy napadają nań Erinje. Znaczenie Erinij może być tylko jedno. Symbolizują one smutek twórczy i tę reakcję, jaka następuje po wielkich wysiłkach ducha, a którą już spotykaliśmy w wielkiej improwizacji Mickiewicza. Poeta, schlebiający tłumom, żyje sławą i oklaskami, a rozkoszy takich nie zna artysta prawdziwy, wolny od próżności.

Prof. Sinko objaśnia nieco inaczej rolę Erinij. Konrad pada ich ofiarą, bo podobnie jak Orestes zamordował matkę, którą mu była poezja. Otóż po pierwsze, Konrad walczy tylko z fałszywą poezją i właśnie sam zdobywa się na sztukę dostojną. Następnie wyjaśnienie takie właściwie niewiele wyjaśnia, ale samo jest zagadką. Poeta w końcu aktu drugiego przepowiada ten tragiczny los Konrada i tak go objaśnia:

> Gdy straci żarów świętą siłę,
> choćby w ofierze dla narodu,
> — mniema, że ogniem go ocali, —
> dościgną mściwe Erynije,
> doścignie Sęp wiecznego głodu.

Motyw sępa świadczy, że Konrad ma w sobie coś z Orestesa, a coś z Prometeusza, ale o zupełnej analogji mowy niema. Poza tem ten epilog przypomina zakończenie czwartej części „Dziadów". Gdy zgaśnie trzecia świeca, Gustaw traci pozory życia, ogień natchnienia, a staje się tem, czem był, upiorem. Konrad sam podkreśla tę analogję i mówi z żalem, że minęły jego trzy godziny, co znaczy, że traci natchnienie, a wraca do daw-

nego stanu. Ten jego stan duchowy poznajemy na początku dramatu, któryby można nazwać prologiem:

Rozpacz się za mną wlekła
głową wężów, okropnem widziadłem,
wyjąc: Zemsta.

A więc w prologu widzimy Konrada, ściganego rozpaczą i żądzą zemsty, a do tego samego stanu wraca on przy końcu. Ten stan odczuwa, jako niewolę duchową, czy moralną, gorszą od niewoli fizycznej, bo zużywa ona siły narodu i ludzi przemienia w upiorów. Konrad czuł się wolnym tylko trzy godziny, gdy płonął ogniem natchnienia. Gdy wróciła rzeczywistość, znów odczuł dawną rozpacz i bezsilną żądzę zemsty, uczucia, zaprawne jadem niewoli; czyli znów znalazł się w rękach Erinij. Zostaje mu tylko nadzieja, że kiedyś z rzuconego przezeń posiewu wyrośnie moc, która mu przyniesie wyzwolenie.

W rozmowie z maskami Konrad podkreśla kilkakrotnie wagę logiki artystycznej. Logika taka panuje właśnie w „Wyzwoleniu” i czyni dramat jednolitym, a nawet, mimo pozorów zawiłości, jasnym i prostym. Podobnie jak „Wesele” jest ujęciem w architektoniczną całość przeżyć poety w chacie wiejskiej, tak „Wyzwolenie” jest jednolitem przeżyciem jednego wieczoru w teatrze. Pewne linje kompozycyjne przejął Wyspiański z „Dziadów” i to równocześnie z części drugiej, czwartej i trzeciej.

Przypomnijmy sobie główny przebieg akcji. Oto Konrad zjawia się krótko przed przedstawieniem. Ma na rękach łańcuchy, co znaczy, że, jak kiedyś Wallenrod, czuje w sobie trujący jad niewoli. Spotyka robotników i widzi w nich tę samą siłę elementarną, co w chłopach w „Weselu”. Rodzi się w nim ta sama myśl, dlaczego inteligencja polska nie jest mózgiem dla tego ciała, dlaczego organizm narodowy chory, a tem samem niezdolny do czynu?

Konrad więc szuka wyzwolenia, szuka tej drogi, która pozwoli kiedyś ludowi zdjąć z duszy polskiej pęta niewoli. Tymczasem scena zaludnia się przedstawicielami różnych dążeń narodowych. Konrad rozprawia się z niemi, jako maskami, i dochodzi do przekonania, że trzeba się wpierw poczuć wolnym na duchu. Jako wyzwolony na chwilę, walczy z genjuszem, który nawołuje do samobójstwa i przemienia ludzi w upiory. Po wybuchu natchnienia wraca reakcja smutku i niemocy; Konrad naprawdę jeszcze nie przestał być upiorem.

Lublin. ***Henryk Życzyński.***

NASZE CZYTELNICTWO POPULARNE

Ktokolwiek w tej czy innej formie miał do czynienia z naszym ruchem wydawniczym, ten z własnego doświadczenia wie doskonale, jak trudno jest w Polsce znaleźć nakładcę nietylko na pracę czysto naukową, ale i na poważniejszy utwór beletrystyczny — a jak łatwo o tego nakładcę dla przeróżnych okropności, które do tego rozchodzą się w zawrotnych jak na nasze stosunki liczbach nakładu. Rynek wydawniczy polski zalany jest dzisiaj przeróżną tandetą literacką, stojącą na poziomie zaiste — zawstydzającym.

O powodzeniu „Dzikuski" (65.000 nakładu!) pisało się już w prasie polskiej bardzo dużo. Ale obok „Dzikuski" na półkach księgarń polskich panoszą się setki tomów powieści autorów o nazwiskach wcale lub bardzo mało znanych — setki tomów, wydanych najczęściej bardzo niedbale, ale nierzadko nawet ze względną starannością, setki tomów o różnych sensacyjnych tytułach, w których co drugie słowo powtarza się wyraz „grzech", „miłość", albo „śmierć" — prawdziwy ocean głupstwa. Przez pewnego rodzaju delikatność — może zresztą niepotrzebną — nie wymieniamy tu nazwisk autorów tych arcydzieł, chodzi przecież o istotę rzeczy a nie o indywidualnych sprawców tego czy innego „Grzechu", „Kwiatu" lub czegoś podobnego.

Charakterystyka tej literatury nie jest łatwa, ma ona bowiem niezmiernie dużo odmian i odcieni. Cechuje ją jednak przedewszystkiem — i w tem upatruję jej differentia specifica — pewna wyraźna pretensjonalność. Brukowa powieść francuska, angielska a nawet i niemiecka opowiada poprostu historję jakiegoś romansu, stara się czytelnika zająć i rozerwać — nasza powieść popularna pragnie go przedewszystkiem pouczyć i oświecić. Powieść brukowa polska jest w najszerszem i — najgorszem tego słowa znaczeniu powieścią dydaktyczną. Jest to zjawisko bądź co bądź oryginalne. Prym tu wiodą oczywiście kobiety.

Brukowa powieść polska jest pozatem sentymentalna i ckliwa. Pod tym względem oryginalna nie jest. Sentymentalny i ckliwy jest brukowy romans francuski, sentymentalna i ckliwa jest popularna powieść angielska i niemiecka. Śmiem jednak twierdzić, że w przeciwstawieniu do analogicznej literatury zagranicznej jest nasza powieść brukowa — mimo coraz częstszych w tym zakresie utyskiwań i narzekań — względnie moralna, a jej rzekoma pornografja jest dość niewinnej marki. Jest natomiast ta powieść bezdennie głupia, wręcz nieprawdopodobnie nieprzyzwoicie głupia, choruje na pozę wytworności i „lepszego" towarzystwa i — co bodaj najważniejsze — pisana jest przez ludzi, nie mających pojęcia o t. zw. rzemiośle literackiem, nie umiejących przeprowadzić najprostszej akcji, nakreślić najbanalniejszej charakterystyki. Najmarniejsze powieścidło francuskie jest zawsze „zrobione" poprawnie, brukowa powieść polska pisana jest od ręki. U nas niema rzemieślników literackich — każdy t. zw. „autor" ma pretensje do artyzmu i w tem leży właśnie całe nieszczęście.

Wszystkie te powieści z ich wszelakiemi wadami i brakami są jednak drukowane w prawdziwie imponujących ilościach, z czego prosty wniosek, iż je mimo wszystko ktoś kupuje. Całe pytanie leży tylko w tem, kto mianowicie. Z pytaniem tem łączy się cała strona społeczna omawianego zagadnienia.

Czytelnictwo polskie — jak zresztą czytelnictwo całego świata — przeszło w okresie powojennym poważny kryzys. Kryzys ten odbił się poważnie i na interesach naszego księgarstwa, które w latach mniej więcej 20 do 24 przeżyło ciężki wstrząs wewnętrzny, z którego dźwignęło się z dużym wysiłkiem dopiero w latach następnych. Przyczyną tego wstrząsu było niedostateczne uświadamianie sobie zmiany gustu i upodobań czytającej publiczności. Przechodząc do rozważania tej kwestji, przechodzimy jednocześnie do analizy zagadnień już o charakterze problemów socjalnych.

Wybitny anglista i szekspirolog niemiecki Lewin Schücking w swojej książeczce p. t. „Geschichte d. literarischen Geschmacksbildung", podkreśla

znaczenie kobiet dla rozwoju smaku literackiego i piśmiennictwa wogóle, a i u nas studja i badania Stanisława Wasylewskiego idą między innemi w kierunku wyjaśnienia wpływu, jaki w rozmaitych epokach naszej historji wywierała na piśmiennictwo nasze — kobieta. Nie wdając się w bliższe roztrząsania tej niezmiernie zresztą interesującej sprawy stwierdzić należy, iż na całym świecie głównym odbiorcą „towaru" literackiego, przedewszystkiem powieści jest, a w każdym razie była, kobieta. Zasadnicza zmiana, jaka zaszła w strukturze umysłowej i psychicznej kobiety powojennej jest też główną przyczyną zmiany upodobań i gustów publiczności czytającej wogóle, której lwią część stanowi właśnie kobieta.

Moment decydujący stanowi w tym związku poprostu to, że kobieta powojenna, zmuszona do tego warunkami socjalnemi, zaczęła pracować i to pracować ciężko. Nie chodzi tu oczywiście tylko o pracę zarobkową poza domem. Nawet t. zw. pani domu, która nie idzie ani do biura, ani na lekcje, ma jednak obecnie w swojem gospodarstwie bez porównania więcej roboty, niż jej siostra przedwojenna. Typ kobiety, która naprawdę nic nie robi przez cały dzień, jest dziś coraz rzadszy — a właśnie ta nic nie robiąca kobieta pochłaniała przed wojną niezliczone tomy powieści i romansów. Kobieta powojenna niema na to wręcz czasu.

Kobieta po wojnie czyta nietylko mniej, ale i inaczej, niż przed wojną. Mniej uważnie, prędzej. Niema ona czasu i — jak się to mówi — głowy na roztrząsanie zawiłych problemów psychologicznych, które tak zajmowały czytelniczki z przed roku 1914-go. Kobieta dzisiejsza odrzuca niemal każdą powieść poważniejszą, trudniejszą, zawilszą — żąda strawy przystępnej, lekko strawnej, zajmującej, krótko mówiąc, tego, co jej daje właśnie literatura „nizinna", literatura sensacji i łatwego a taniego efektu.

Nie wyczerpuje to i nie wyjaśnia oczywiście sprawy, dlaczego ta literatura stoi na tak niezmiernie niskim poziomie — a raczej dlaczego, mimo iż jest ona taka właśnie, a nie inna, są u nas nabywcy, którzy ją kupują. Przyczyny tego szukać trzeba w wyraźnem — brzmi to może trochę paradoksalnie — zdemokratyzowaniu naszego czytelnictwa wogóle.

Przed wojną — mowa tu przedewszystkiem o Warszawie i t. zw. byłej Kongresówce — czytała powieści w każdym razie pewnego rodzaju elita umysłowa. Do szerokich warstw ludności literatura piękna nie docierała wogóle. Te szerokie warstwy czytać nie lubiły i — poprostu nie umiały. Dziś wychowańcy naszej szkoły powszechnej czytać oczywiście umieją, a kino i codzienna prasa brukowa, której znaczenia kulturalnego nie należy nie doceniać, nauczyły ją szukać w lekturze przyjemności i rozrywki. Ci właśnie czytelnicy stanowią tę niewybredną a łaknącą książki publiczność, która kupiła 65.000 egzemplarzy „Dzikuski", która kupuje przeróżne śmiecie, zalewające nasz rynek księgarski.

Jakiż z tego wniosek?

Przedewszystkiem ten, iż zbytni pesymizm w ocenie stanu naszego czytelnictwa jest niewątpliwie nie na miejscu. Jest rzeczą w każdym razie dobrą, że nasza publiczność uczy się wogóle czytać dla przyjemności. Następne pokolenie nauczy się już z pewnością odróżniać plewy od ziarna i wybierze ziarno. Ze skonstatowania tego stanu rzeczy wynika nadto, iż nasi nakładcy muszą czem prędzej „obejrzeć się" za towarem literackim, któryby odpowiadał zarówno wymaganiom współczesnej kobiety, jak i ni-

skiemu naogół poziomowi czytającej publiczności, a pod względem artystycznym stał na jakiejś możliwej do przyjęcia płaszczyźnie. Takiego „towaru literackiego" niema w Polsce prawie wcale, a my nie mamy jeszcze, tak, jak np. Francuzi, typu literata - rzemieślnika, który potrafi i chce tworzyć na zamówienie.

Więc co dalej? Tłumaczenia?

Być może. Przynajmniej narazie. Ale to też nie łatwa sprawa. Powieści francuskie np. nie chwytają niemal zupełnie szerokich warstw naszej czytającej publiczności. Jeszcze mniej niemieckie. Prędzej już poczciwy romans angielski znajduje u nas swoich zwolenników. Ostatnio zrobiono u nas ciekawą próbę przyswojenia językowi polskiemu popularnych powieści amerykańskich, takich autorów, jak Rupert Hughes, Zane Grey, Rex Beach i poczciwy przedwojenny Mc Cutcheon, cieszący się w Stanach rekordowem powodzeniem. Jako literatura okresu przejściowego, tego okresu, po którym nastąpić powinien wspaniały rozkwit naszej rodzimej literatury popularnej — oddać mogą ci autorzy poważne usługi piśmiennictwu naszemu.

Warszawa. *Anna Chorowiczowa.*

M A T E R J A Ł Y

O NIEZNANYCH WIERSZACH AUGUSTA CIESZKOWSKIEGO

Obfitą jest literatura naukowa, dotycząca pism A. Cieszkowskiego, ponieważ jednak historja literatury i filozofji zajmuje się jedynie twórczością Cieszkowskiego na polu filozoficznem i ekonomicznem, godzi się wspomnieć słów parę o wierszach autora „Ojcze nasza". Podane poniżej dwa utwory wierszowe są dość odległe datą powstania: „Śpiew na nutę piosnki o maju", jest młodzieńczym utworem ucznia gimnazjalnego, zaś wiersz o Bismarku pochodzi z czasu dojrzałości pisarza. „Śpiew" — to pierwsza pozycja w twórczości Cieszkowskiego, a zarazem pierwszy i jedyny wiersz, który się pojawił w druku. (Sto lat myśli polskiej, t. V, Żółtowski — A. C.). Wiersz bez tytułu, którego treść wypełnia rozmowa Bismarka z duchem, pozostał w rękopisie, w zbiorach archiwum rodzinnego pisarza (z tekstu rękopisu korzystałam dzięki uprzejmości prof. Józefa Ujejskiego).

Monolog Bismarka, pobudzony zwięzłem ostrzeżeniem ducha, nie potrzebuje komentarza. Dowcipna autocharakterystyka „żelaznego księcia" mówi sama za siebie. Jedynie z punktu widzenia artystycznego uderza niewspółmierność między wyczerpującem exposé politycznem pierwszego ministra, a jego ujęciem w ramy wiersza; nawet poważny trzynastozgłoskowiec (typu 7 + 6) nie ratuje sprawy. Młodzieńczy wierszyk Cieszkowskiego p. t. „Śpiew na nutę", nie odznaczający się bogactwem myśli ani siłą uczucia patrjotycznego, zasługuje na uwagę przez swą typowość w związku z liryką powstania listopadowego, której jest cząstką składową. Treściowo i formalnie „Śpiew na nutę" stanowi wykładnik przeciętnego szablonu ówczesnej liryki. Oto kilka ulubionych motywów poezji r. 30 i 31-go w swej stereotypowej formie: kult „imion historycznych" w ogólności i uwielbienie dla Dyktatora w szczególności, niezmienna ufność pod adresem Boga, sprzymierzeńca sprawy polskiej, jak również niezbędny apel do solidarności narodowej. Ten ostatni motyw pojawia się trzykrotnie, a w zwrotce 5-tej rozbrzmiewa echem „Ody do młodości", tak znamiennem dla wielu utworów tej doby. Nie brak nawet patrjotyzmu o stemplu konstytucyjnym, który zaciążył nad pierwszą erą poezji powstańczej („A odzyskawszy swobody Orzeł biały — wzniesie skrzydła"). Również pod względem formalnym stanowi wierszyk Cieszkowskiego typowy egzemplarz rymotwórstwa właściwego śpiewom i piosenkom listopadowym (czterowiersz, 8-o zgł. refren 6-o i 7-o zgł. rymy żeńskie typu abab i t. d.). Dla pełnego kompletu „Orzeł biały wzniesie skrzydła" w poezji Cieszkowskiego, jak to czyni niemal we wszystkich utworach współczesnych, a całość wiersza owieje wspólny liryce powstańczej duch uniesienia, że oto nadszedł wreszcie radosny wolności naszej dzień.

ŚPIEW NA NUTĘ PIOSNKI O MAJU.

Błoga już nadeszła pora!
Cześć wam Polskiéj ziemi dzieci!
W więzach jęczeliśmy wczora
Dziś nam święta wolność świeci!
Otóż czas! otóż czas!
Który wolnych widzi nas!

Odzyskana wolność nasza,
Nasz charakter odzyskany!
Dzielność polskiego pałasza
Skruszyła wrogów kajdany!
Nadszedł czas! nadszedł czas!
Polska szabla skruszy głaz!

Jakież to powietrze miłe
Co wolnością świętą płonie!
Jakąż Polak czuje siłę
Kiedy pierś swą niem owionie!
Szczęsny czas! szczęsny czas!
Święta wolność żywi was!

Bracia jesteśmy już wolni!
Pozrucaliśmy kajdany —
Lecz oprzeć się bądźmy zdolni,
By nie powstały tyrany!
Drogi czas! drogi czas!
Niechaj nie wyprzedzi nas!

Wspólne są nasze pragnienia,
Wspólnie więc nam działać trzeba,
Zetknąć ramię do ramienia
A o wsparcie błagać Nieba!
Nadszedł czas! nadszedł czas!
Walczmy i działajmy wraz!

Wy! Chłopicki, Niemcewiczu!
Do Was odezwać się muszę,
Okażcie w świata obliczu
Jakie są Polaków dusze!
Otóż czas! otóż czas!
Niechaj każdy wielbi was!

Wszak Chłopicki nam dowodzi,
Męztwo jest na naszém czele!
Daléj! daléj! Polska młodzi!
Niechaj drżą nieprzyjaciele!
Teraz czas! teraz czas!
Straszny polskich grotów las!

W Niebios Panu zaufanie!
Wszak on sprzyja dobréj stronie!
Niechaj każdy z nami stanie
W drogiéj Ojczyzny obronie!
Otóż czas! otóż czas!
Wróg uczuje Polski raz!

Jedności bracia i zgody!
Precz! precz niezgoda obrzydła!
A odzyskawszy swobody
Orzeł biały wzniesie skrzydła.
Nadszedł czas! nadszedł czas!
Świetna przyszłość czeka nas!

Walczmy bracia i działajmy!
Przykład z siebie innym dajmy!
Czy to radą, czy żelazem
Wszędzie razem! wszędzie razem!
Błogi czas! błogi czas!
Już Ojczyzna wzywa nas!
Błogi czas! błogi czas!
Który wolnych widzi nas!

August Dołęga Cieszkowski [1].

[WIERSZ BEZ TYTUŁU.]

(Głos ducha)
Bismarku strzeż się...

(B) [ismark]
Kogo?... Któż mi grozić może?...
Żelaznym zwą mię księciem, — niczém się nie trwożę
Któżby był dość potężnym nabawić mnie strachu?
Wszak niejedną już próbę bitew lub zamachu
Wytrzymałem bez drgnięcia... bez cofnienia kroku.
Nieprzyjaciół zewnętrznych mam ciągle na oku
Niewidzę kogo strzedz się. Z Austrją pogodzony
Mam w niej — z dawnego wroga — siłę spółobrony.
Francyą zgniotłem na długo — więc w rejestr niekładę; —
Rossyi dam zawsze dobrą... lub sobie znią — radę
Jużciż nie socjalistów? — Od czasu Lasala
Kokietuję wciąż z niemi, trzymając ich zdala...
A więc może Polaków? — O! tych mam w kieszeni...
Bylem chciał — los i głos ich natychmiast się zmieni.
Od ich wrogów, nie od nich jedynie zawisło
Czy zabór czy przedmurze mieć będę nad Wisłą.
Więc chyba Pana Boga? — Z Tym jestem w sojuszu...
Świadczę się Tobą, — ziemski Jego wikarjuszu...

---

[1] Odpis podaję z tekstu, wyjętego ze zbiorku drukowanych i rękopiśmiennych ulotek p. t. „Wiersze patrjotyczne z r. 1831" — Bibljoteka Krasińskich — syg. 15341—15365, druk „Śpiewu na nutę" pod l. 15357.

Od czasu jak „kulturną“ wszcząłem z Tobą walkę
Któż wyszedł na Kunsztmistrza, — kto schodzi na lalkę?
Skoro wszystko mi sprzyja na ziemi i w niebie
Kogóż mam się wystrzegać... kogo lękać?...
Siebie.

(Głos ducha)

Do Canossy nie idę, — owszem czekam skromnie
Rychło Canossa raczy zawitać tu domnie...
Snać łaskawe niebiosa świadectwem tak miłém
Zwalniają mię od środka którym wżdy groziłem
„Acheronta morendi“... — bo choć tam niemądro
Byłbym i tam w potrzebie znalazł zdrowe jądro...
Lecz gdy wszystko mi sprzyja naziemi i wniebie
Komu rękę podaję niech przestrogą świeci
Po Franciszku Józefie Napoleon trzeci.
Z dyplomatami świata troska mnie nie tłoczy...
Oni kłamią — ja prawdę zawsze rzucam w oczy.
Tak wyprowadzam w pole niewiarą wzajemną
Starych lisów co dołki chcą kopać podemną.
Bardziej mnie troszczą może wewnętrzne zamęty
Dokuczają mi ludzie, drażnią Parlamenty.
I tu dam sobie radę, — rozpędzę — rozwiążę
Aż potulnie powrócą, — bom żelazne książę.
Z królami, cesarzami, więcéj korowodu...
Lecz i tych się wystrzegać niewidzę powodu...
Wszak ich sam natworzyłem... i natworzę jeszcze...
Któż kogo potrzebuje?... Przeczucia złowieszcze
Jakie niegdyś miotały Wallensztejna duszą
O moją obojętność jak o stal się skruszą.
Nieufając stronnictwom zżadném się niewiążę
Owszem rozb...[1]
Za byle chętkę sporu u lada ministra
Obalam go na miejscu, dextra vel sinistra.

Powyższy odpis zrobiony z oryginału rękopiśmiennego — ze zbiorów archiwum rodzinnego. W obydwóch wierszach zachowana pisownia pierwowzoru, przyczem w wierszu bez tytułu pominięte wszystkie drobne odmiany, zakreślone przez autora.

Warszawa. ***Janina Znamirowska.***

R E C E N Z J E

Taszycki Witold. Wybór tekstów staropolskich XVI — XVIII wieku. (Lwowska Bibljoteka Slawistyczna, tom siódmy). Lwów 1928. K. S. Jakubowski. Str. VIII+264.

Wartość tych wypisów Taszyckiego, przeznaczonych dla nauki uniwersyteckiej, ocenią (zapewne ze szczerą wdzięcznością) specjaliści: językoznawcy i historycy języka polskiego. Lecz i dla studjujących historję literatury polskiej ta książka ma dużą wagę: warto przecie, żeby wiedzieli, jak wyglądał autentyczny tekst starych książek (a po części i rękopisów). Autor ograniczył się zasadniczo epoką od roku 1543 do końca czasów saskich. Z zabytków przed rokiem 1543 uwzględnił pięć listów (z tych trzy dotychczas nieznane), jedno kazanie także dotąd nieznane) i jeden tekst dialektyczny z południowego zachodu Polski. W wyborze autorów i tekstów kierował się, oczywiście, Taszycki kryterjami nie literackiemi, tylko językowemi. Bardzo dobrym pomysłem są zestawienia tekstów tych samych utworów, a więc Biblji Leopolity i Wujka oraz Murzynowskiego i Leopolity. W drugiem wydaniu wartoby może zestawić tekst Marcina Bielskiego z tekstem Joachima Bielskiego, oraz teksty „Kazań sejmowych“ Skargi z roku 1597 a 1610;

[1] W rkp. tekst urwany.

wartoby także umieścić coś z mów sejmowych XVI wieku, skoro się ich niepominęło w w. XVII, oraz choćby jeden urywek poezji sowizdrzalskiej, np. z tak ciekawego pod względem nie tylko literackim, ale i językowym „Poselstwa z Dzikich Pól". Dokładność w wydaniu tekstów i wogóle cały wielki trud Taszyckiego zasługuje na równie wielkie uznanie.

Kraków. Ignacy Chrzanowski.

Ciechanowska Zofja. Kazimierz Brodziński jako pierwszy tłumacz Goethego w Polsce. Lwów 1928. Str. 35. Osobne odbicie z „Pamiętnika Literackiego" R. XXV.

Brak wyczerpującej monografji o K. Brodzińskim daje się do dzisiaj poważnie odczuwać w badaniach nad preromantyzmem i romantyzmem w Polsce. Pomimo kilku poważnych dzieł i studjów poświęconych Brodzińskiemu (Gubrynowicz, Chrzanowski, Łucki, Pęcherski), każda rozprawa a nawet przyczynek budzi zawsze żywe zainteresowanie, gdyż ogarnięcie, charakterystyka i ocena całokształtu twórczości i działalności Brodzińskiego stanowi zasadnicze źródło w rozumieniu prądów duchowych i umysłowych naszego społeczeństwa przed powstaniem listopadowem.

Poważne zaniedbania naszej historji literatury dotyczącej początków XIX stulecia tłumaczą się także przesadnemi nadziejami związanemi ze studjami nad „walką klasyków z romantykami" w Polsce. Z dążeń i usiłowań młodych romantyków - publicystów, by poruszyć i zainteresować opinję publiczną przejawami życia duchowego młodego pokolenia, powstała legenda o „walce klasyków z romantykami", której nadaje się zbyt wielkie znaczenie w rozwoju prądów literackich w Polsce przed r. 1830. Ani młodzi romantycy, pomimo usiłowań, nie zdołali stworzyć poważnej pracy literackiej, któraby była trybuną nowych haseł, ani też starzy klasycy, mimo nawoływań Morawskiego, nie podjęli skwapliwie rękawicy rzuconej przez młodych i organu własnego nie założyli. Kilka artykułów polemicznych, przeważnie zresztą związanych z osobą i rozprawami Brodzińskiego, recenzyj, korespondencje, opinje i plotki literackie to zdaje się główny zrąb owej legendy, której już sami romantycy starali się nadać poważne znaczenie.

W istocie niebyła to wcale „walka klasyków z romantykami" — bo klasycy nie mieli do niej dość sił, argumentów i ochoty — ale walka romantyków z klasykami i konserwatyzmem myślowym społeczeństwa.

Daleko większe znaczenie w genezie romantyzmu i rozwoju prądów umysłowych w ówczesnem społeczeństwie miał wpływ literatur obcych, któremu poświęcono już szereg sumiennych studjów (Smolarski, Szyjkowski), z nich to bowiem zarówno romantycy — jak i nieliczni klasycy czerpali swe argumenty. Natomiast w rozwoju tego wpływu prądów zachodnio - europejskich duże znaczenie mieli najwybitniejsi przedstawiciele starszego i młodszego pokolenia. I dlatego podstawowe znaczenie w studjach literackich nad tym okresem musi mieć zbadanie stosunku Brodzińskiego, Osińskiego i Śniadeckiego do literatur obcych a zwłaszcza literatury niemieckiej. Pozwoli to na właściwe umiejscowienie wspomnianego już zagadnienia walki romantyków z klasykami i rozwiązanie szeregu niejasnych problemów literackich tego okresu. Słusznie przeto zwróciła dr. Ciechanowska uwagę na to, iż „stosunek Brodzińskiego do literatury niemieckiej, na ówczesnem tle niezwykły i ciekawy, wymagałby osobnego, obszerniejszego studjum".

W rozprawie swej zajmuje się autorka jedynie stosunkiem Brodzińskiego do Goethego i przekładami jego utworów, a tem samem — pośrednio — i stosunkiem Br. do literatury niemieckiej dowodząc, iż Br. jasno orjentował się w współczesnych sobie prądach literackich, umiał „odróżnić twórczość przedstawicieli złotej epoki poezji niemieckiej od właściwej szkoły romantycznej". Że zaś w ewolucji duchowej i umysłowej Br. tłumaczenia dużą odegrały rolę, przeto rozprawa p. Ciechanowskiej będzie ciekawym przyczynkiem w dalszych badaniach.

Natomiast, pomimo dużej ścisłości, zwięzłości i sumienności, nie ustrzegła się autorka także i kilku błędów. Pominąwszy już mimowolną niekonsekwencję zawartą w opinjach, o oryginalności sądów Brodzińskiego (raz dowodzi autorka, że „pogląd Brodzińskiego na lirykę Goethego jest może jedynym jego sądem o G. naprawdę... oryginalnym" (T. V, 114), a o parę wierszy niżej pisze, że charakterystyka G. w rozprawie „O klasyczności i romantyczności" „jest zarazem pierwszym w Polsce oryginalnym... sądem o całokształcie twórczości Goethego"), pragnę zwrócić uwagę na niejasność tych ustępów rozprawy, w rozdziale 2 (przykłady poezyj lirycznych Goethego), gdzie mówi autorka o „przekładzie „szlachetnej pieśni" o żonie Hassana Agi" (str. 20). Przedewszystkiem podaje autorka „Klaggesang von der edlen Frauen des Asan-Aga" za „utwór"—to znów „przeróbkę Goethego", odsyłając czytelnika po bliższe wyjaśnienia do swego artykułu p. t. „K. Brodzińskiego przekład ballady mor-

lackiej Goethego" (Pam. Lit. XX), gdzie podaje źródło „przeróbki" Goethego.

Nie uwzględniła zaś autorka stosunkowo dość cennej i ciekawej rozprawki Konstantego Perić'a p. t. „Kazimierz Brodziński i serbska pieśń ludowa" (Arch. Tow. N. we Lwowie, Dz. I. T. I. z. 10. Lwów 1924), z której wynika, że rzekoma „przeróbka" Goethego była tylko wolnem tłumaczeniem Asanaginidy, której tekst oryginalny wraz z przekładem niemieckim, znajdował się w dziele Werthesa (s. 6). Tak więc Goethe opierać się mógł w tłumaczeniu swem zarówno na oryginale jak i na tłumaczeniu Werthesa.

W porównaniu tłumaczeń oparł się Perić na tekście Br. w „Pamiętniku Naukowym" 1819, i doszedł do wniosków, iż Brodziński nietylko „trzyma się niewolniczo tekstu Goethego", ale i nie „oddał oryginału należycie". Uważa, że „przekład Brodzińskiego jest słabszy od przekładu Goethego" (s. 10). Natomiast autorka, uznając przekład Br. „za bardzo dobry", twierdzi, iż „jest u naszego tłumacza wszystko to co u Goethego" (Pam. Lit. XX).

Wprawdzie należałoby, uwzględniwszy późniejsze poprawki Br., o których Perić nie wspomniał, złagodzić jego sąd o tłumaczeniu Br-go, ale, pomimo niewątpliwych zalet tłumaczenia, nie można zgodzić się całkowicie na opinję autorki, która wynikła ze zbyt uczuciowego stosunku do tłumaczenia B-go, tak wyraźnego w przekonaniu, że „ze szczególnem przejęciem przekładał pieśń, która jest przepiękną apoteozą miłości matki" (Pam. Lit. XX. s. 186).

Pomimo tych kilku zastrzeżeń i braku syntezy, zestawiającej wyniki cennych niewątpliwie studjów, rozprawka napisana jasno i prosto (wyjątkiem jest „sposób... prowadzący do błędów przeciw duchowi polszczyzny a nawet gramatyce"), przynosi wiele ciekawych materjałów i poglądów, zwraca uwagę na bardzo charakterystyczne i subtelne rysy jego twórczości i postaci, szczególnie zaś na to: „Brodziński musiał łamać się z formą, musiał niemal stwarzać język i styl... który podówczas ledwie zaczynał istnieć". A przecież problem formy odgrywał tak ważną rolę w romantyźmie, który zrywał z estetyką pseudoklasyczną. Brodziński zaś, mimo całego liberalizmu myślowego i życzliwego stosunku do romantyzmu, wnoszącego nowe wartości duchowe do skarbnicy kultury narodowej, jako gorący miłośnik mowy ojczystej, stał na straży języka i stylu, uważając kult mowy ojczystej za obowiązek narodowy.

Przeto język i styl tych tłumaczeń zwłaszcza utworów romantycznych, jest b. charakterystycznym rysem Brodzińskiego nietylko jako tłumacza, ale i romantyka.

Kraków. *Józef Korpała.*

Wyspiański Stanisław. Wesele. Opracował Leon Płoszewski. Wielka Bibljoteka Nr. 3. Warszawa b. d. [1928] Instytut Wyd. „Bibljoteka Polska". Cz. I. Tekst, str. 159; Cz. II. Objaś. i przyp. str. 104.

Wydanie składa się z dwu tomów: tomu z tekstem [1] dramatu i z tomu komentarza. Tekst opiera się naściślej na pierwodruku z r. 1901 tak, że nawet najwidoczniejsze błędy zostały za nim powtórzone [2]. Błędów tych możnaby uniknąć, zestawiając teksty pierwszych wydań drukowanych z odnalezionym niedawno, w Muzeum Narodowem w Krakowie, rękopiśmiennym egzemplarzem teatralnym „Wesela", zawierającym własnoręczne uzupełnienia i poprawki Wyspiańskiego, oraz nadzwyczaj cenne znaki reżyserji, t. zw. παρεπιγραφαί. Na tych znakach reżyserji, służących do wystawienia „Wesela" w teatrze krakowskim, opierają się — po wypróbowaniu ich już na deskach sceny — tak sugestywne, prozaiczne objaśnienia sceniczne, wprowadzone do tekstu później, po pierwszych przedstawieniach, drukowanego.

Odmiany tekstu „Wesela" w egzemplarzu teatralnym znane są z przypisów krytycznych, zestawionych przez dyr. Chmiela, dołączonych do wydania zbiorowego dzieł Wyspiańskiego (tom IV), chociaż nie zostały uwzględnione w przedmowie prof. Tad. Sinki. Żadne wydanie „Wesela", połączone z komentarzem, nawet przeznaczone do użytku szkolnego, nie może się obejść bez osobnego ustępu, omawiającego ten rękopis teatralny. Wielka szkoda, że nie czerpał z tego rękopisu prof. Płoszewski. Rękopis teatralny oświetla wyraźnie genezę i rozrost stopniowy dramatu. Wyspiański poczynał „Wesele" w nikłych zamiarach, krojąc zrazu na drobną scenę (jak o tem mówią wspomnienia przyjaciół: Stan. Estreicher „Narodziny Wesela", Przegląd Współczesny, r. 1926, nr. 48), a dopiero w rozpędzie dalszego tworzenia, podobnie jak Kochanowski „Treny", Mickiewicz „Pana Tadeusza" — przebudował je w utwór niepospolity. Przy ustalaniu tekstu „Wesela" należy zwrócić również uwagę (czego dotychczas nie uskuteczniono) na wyjątki z utworu, ogłoszone, zanim ukazało się wydanie książkowe, w „Kłosach", wydawanych w Krakowie przez Kazimierza Bartoszewicza.

[1] Tekst drukowany był uprzednio, bez udziału p. Płoszewskiego. P. R.

[2] Np. w akcie I, sc. 24: „Może (zam. marzę) przy tem wichrów graniu: — o jakiemś wielkiem kochaniu (błąd poprawiony dopiero w omyłkach druku) lub błąd w akcie II, sc. XIX: „W jakimś dworze (zam. borze) — Postawimy se dwór modrzewiowy" (co już było prostowane w Ruchu Liter. R. I. № 5).

Tom z komentarzem stanowi niemal osobną monografję „Wesela", obejmującą całokształt utworu, złożoną z wybranych materjałów historycznych, wspomnień osobistych i relacyj współczesnych. Komentarz rozłożony jest na rozdziały: Objaśnienia słownikowe. I. Życie Stanisława Wyspiańskiego. II. Geneza „Wesela". A. Podłoże realne utworu. B. „Osoby dramatu" i symbole: 1. Stańczyk; 2. Rycerz; 3. Hetman; 4. Upiór; 5. Wernyhora; 6. Złoty róg; 7. Pierwszy czar sennego zasłuchania; 8. Chochoł — drugi czar. III. Dzieje „Wesela" i sądy o niem. (Premjera krakowska i pierwsze odgłosy „Wesela": Dalsze dzieje „Wesela" na scenie; Zagadnienie aktualności utworu; „Wesele" w literaturze i sztuce). Bibljografja. — O każdej kwestji informuje Płoszewski ściśle i rzeczowo pod względem historyczno-literackim, popierając twierdzenie wspomnianemi wyjątkami z artykułów i opracowań, dotyczących „Wesela"; zwłaszcza mogącemi się przydać przy lekturze szkolnej, którą urozmaicają ponadto ilustracje, zdobiące wydanie. Wśród wyjątków znalazł się przedruk (w całości) „Wernyhory" Fragmentu rapsodu Wyspiańskiego (ogłoszonego niegdyś w „Lamusie" 1908—9, z. I. str. 59—60).

W następnych wydaniach możnaby uzupełnić rozdział o Chochole ustępem z zajmującego odczytu do radja (druk. w poznańskim Tygodniku Radjowym Nr. 32, r. 1927) p. Heleny d'Abancourt, która zapisała swą rozmowę z Wyspiańskim: „Chochoł nie ma nic wspólnego z dalekiemi symbolami, chochoł — to rzecz bliska... Chochoł to — to, co było w nas — jakaś zaklęta beznadziejność wyczekiwania narodowego, jakiś marazm i prostracja i bezwola senna, zakrzepła w społeczeństwie i bezwład zapatrzenia zaklęty w nas i nastrój zapamiętania, nie dający czynu ująć w dłoń z którego wyrwać się niepodobna... Chyba wolą lub cudem... Nastrój tkwiący w narodzie". — Wyspiański, słuchając, dodał: „i w tych, co grają i w tych, co na widowni patrzą".

Kraków. *Jan Dürr.*

Dębicki Zdzisław. Portrety. Serja II. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. (1928) 8⁰. str. 367.

Jedno z miejsc naczelnych w współczesnej krytyce polskiej należy się bezsprzecznie autorowi „Portretów", „Rozmów o literaturze" i całego szeregu subtelnych studjów, poświęconych najwybitniejszym naszym pisarzom; nie pożądając hałaśliwego rozgłosu, nie pragnąc wzbudzić niezdrowej sensacji, Dębicki śledzi bacznie każdy przejaw myśli twórczej i ochotnie oddaje na usługi pióro swoje pośrednictwu między szeroką rzeszą czytelników a wybranym zastępem poetów, powieściopisarzy i dramaturgów. W formie jasnej i przystępnej, z doskonałem zrozumieniem i odczuciem poszczególnych indywidualności skreślone są w serji drugiej „Portretów" sylwetki następujących pisarzy: Artura Górskiego, Ignacego Dąbrowskiego, Tadeusza Micińskiego, Władysława Orkana, Tadeusza Rittnera, Jana Augusta Kisielewskiego, Andrzeja Niemojewskiego, Gustawa Daniłowskiego, Edwarda Słońskiego, Włodzimierza Perzyńskiego, Kornela Makuszyńskiego, Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a), Adama Grzymały Siedleckiego, Karola Irzykowskiego, Zofji Nałkowskiej-Gorzechowskiej, Wacława Grubińskiego, Juljusza Kaden-Bandrowskiego, Tadeusza Nalepińskiego, Eugenjusza Małaczewskiego, Piotra Choynowskiego i Ferdynanda Goetla.

Dębicki nie przywdziewa togi sędziowskiej ani też profesorskiej, nie bierze do rąk skalpelu krytycznego, by poddać każde włókno analizie przenikliwej, nie bawi się w uczonego psychologa, ale w każdym portrecie stara się uwydatnić jedynie najważniejsze rysy twórczości autorów, posługując się w miarę szczegółami biograficznemi. Umie zaciekawić czytelników i pobudzić ich do bliższego poznania dzieł rozmaitych; jest doradcą dyskretnym, nie narzucającym swej opinji — przeciwnie pozostawia swobodę w sądzie i wyborze, tylko przestrzega przed plewą a wskazuje, gdzie znaleźć można pożywny, zdrowy pokarm. W Dębickim-krytyku nie ma żyłki polemisty, brak mu temperamentu bojowego, obcą jest dlań wszelka dialektyka; każde jego studjum cechuje przedewszystkiem umiar i rozwaga, w każdem przebija się nieustanna troska o dostojność i wielkość narodu, które pragnąłby widzieć nieskażone w dziełach literackich.

„Portrety", przeznaczone dla szerokich sfer społeczeństwa, mimo swego charakteru popularnego, posiadają wartość nieprzemijającą; pozostaną one w dziejach naszej krytyki chlubnem świadectwem dla obecnego pokolenia, które wśród zaciętych walk partyjnych, w powodzi skrzywionych pojęć o pięknie, wydało essay'istę o prawdziwem poczuciu odpowiedzialności, wpatrzonego całą duszą w najszczytniejsze ideały.

Warszawa. *Bronisław Gubrynowicz.*

Sbornik prací věnovaných profesoru dru. Václavu Tillowi k šedesátým narozeninám 1867—1927. Pořádali J. Po-

livka, J. Frček, J. Ježek a J. Horák. V Praze 1927. 8°. str. 271.

Ku uczczeniu sześćdziesiątych urodzin W. Tillego, profesora literatur nowoczesnych w uniwersytecie czeskim w Pradze, ukazała się księga zbiorowa, przynosząca trzydzieści jeden prac wybitnych uczonych europejskich z F. Baldenspergerem, J. Bédierem, J. Boltem, V. Flajšhansem, A. van Gennepem, N. Iorgą, K. Krohnem, A. Mazonem, A. Meilletem, J. Polivką, A. Stoilovem, Iv. Šišmanovem, M. Wilmottem na czele. Z polskich uczonych prof. Adam Fischer umieścił rozprawkę p. t. „Kult Welesa u Słowian", w której poza znanymi dawniej szczegółami przytacza z rękopisu, znajdującego się w archiwum wileńskiem pod sygnaturą: „Księga grodzka mielnicka" akt z r. 1610; jest to zażalenie J. Witkowskiego, plebana mielnickiego, podające opis ruskiego święta wiosennego, zwanego „Kleczanje". W relacji plebańskiej znajduje się charakterystyczna wzmianka o Baalu, którego wzywają włościanie mielniccy.

Z artykułów w księdze wydrukowanych historyka literatury polskiej zainteresować może przyczynek J. Máchala: „«Godiva» v polské a české poesii"; autor ocenia pochlebnie dzieło Staffa i porównywa je z utworem Vrchlickiego.

Z innych cennych rozpraw wymienić należy: F. Baldenspergera „Bohême et Bohème, un doublet linguistique et sa fortune littéraire", J. Bédiera „Roncevaux", J. Boltego „Ein lateinisches Dreikönigsspiel in Mährisch-Budweis", V. Franceva „Gessnerovy Idylly v překladě Hankově", K. Paula „P. J. Šafařík a slovanské mytologie".

Na końcu księgi J. Ježek i J. Kvapil podali spis prac prof. Tillego, wśród których są oceny „Wisły", miesięcznika etnograficznego i „Podań i bajek ludowych" zebranych na Litwie staraniem J. Karłowicza, a w dziale referatów teatralnych recenzje G. Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej" i W. Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra".

Warszawa. Bronisław Gubrynowicz.

Gide André. Les faux-monnayeurs. Paris. Nouvelle Revue Française. Str. 503. B. d.

Powieść „Les faux-monnayeurs" jest rezultatem długoletnich rozmyślań Andrzeja Gide'a. Autor przedstawia się nam tu nietyle jako artysta i myśliciel, odzwierciadlający nowe konflikty życia współczesnego, ile przedewszystkiem w roli teoretyka nowej formy powieściowej. O ile „Les nourritures terrestres" wyrażają jego credo duchowe, o tyle „Les faux-monnayeurs" są wyrazem jego credo literackiego. Gide ma daleko idące ambicje: jego powieść — to powieść przyszłości, powieść jutra. „Actuel à vrai dire je ne cherche pas à l'être et me laissant aller à moi-même, c'est plutôt futur que je serais" (N. R. F. août 1927). Nie dba o rozgłos chwilowy, nie zależy mu na opinji współczesnych; jego pragnieniem jest stworzenie stałej formy powieści, podobnie jak ją posiada tragedja lub inny rodzaj twórczości literackiej. A książka ta jest tem ciekawsza, że zawiera jednocześnie estetykę powieści i próbę jej zrealizowania. Asystujemy niejako przy powstawaniu powieści, przy jej budowaniu. Przytem łatwo jest oddzielić od fabuły powieści część teoretyczną, gdyż autor umiejętnie wkłada ją w usta jednej z głównych postaci.

A więc Gide zwalcza, przedewszystkiem, niewolniczy realizm i płytki naturalizm, które od wieków ciążą na powieści i paraliżują polot i wyobraźnię tak pisarza, jak i czytelnika. Gide jest tu zwolennikiem paradoksu Wilde'a: „natura naśladuje sztukę". Naturaliści koniecznie chcieli odtworzyć jeden płat życia, i to zawsze w kierunku czasu i rozciągłości. Gide natomiast nie chce krajać życia na cząstki, lecz uważa, że należy je brać całe, na wielu płaszczyznach, tak jak to robi malarz. Rzeczywistość powinna być tylko modelem dla powieściopisarza, a jego już rzeczą jest podsuwanie i rozwiązywanie konfliktów, zależnie od modelu. Realność jest tylko materjałem plastycznym, który artysta powinien urabiać według swej woli. W swoim dzienniku o „Faux-monnayeurs" Gide przyznaje się, że portret starego Perouse jest nieudany, gdyż skopjował zbyt dokładnie model wzięty z życia. „Najlepsze części mojej książki są te, które powstały z czystej wyobraźni" (N. R. F. sept. 1927). Dlatego też plan zgóry powzięty, jest wykluczony, gdyż jedna postać pociąga za sobą cały szereg innych, związanych bezpośrednio z problemami, jakie nasuwają się pisarzowi w trakcie tworzenia. To też każda powieść mogłaby mieć dalszy ciąg, nie wolno kłaść ostatniej kropki, bo życie również idzie nieprzerwaną nicią. Gide chciałby, „aby powieść była tak prawdziwa i jednocześnie tak daleka od rzeczywistości, tak szczegółowa i ogólna, tak ludzka i zarazem fikcyjna, jak jest „Athalie", „Tartuffe" albo „Cinna". Tu Gide zbliża się do koncepcji klasycyzmu. Podobnie, jak Racine bierze jedną postać i przedstawia ją w zmaganiu się z uczuciem, ujętem abstrakcyjnie, tak Andrzej Gide stwarza postać centralną, która walczy z rzeczywistością w pojęciu idealnem. Postępując konsekwentnie, autor

zaleca „ogołocić powieść z wszystkich elementów, nienależących wyłącznie do niej. „Jak fotografja — powiada — niedawno wyzwoliła malarstwo z pewnych szczegółów zbytecznych, tak fonograf zapewne oczyści powieść jutra z dialogów przytoczonych, którymi szczyci się realista. Zdarzenia zewnętrzne, wypadki należą do kina; w powieści należy tego unikać. Nawet opis osób, według mnie, nie powinien należeć do tego rodzaju“ (97). Opis zewnętrzny należy podkreślić przez dwa lub trzy rysy, reszty dopełnia wyobraźnia czytelnika. Tak też robi dramaturg. Nawet gesty, dialog, głos powinny być podkreślone metodą pośrednią, to jest przez sposób wypowiadania się tych osób o innych: „Charakter bohatera zarysowuje się doskonale wtedy, gdy mówi o innym, ponieważ każda istota jest w stanie zrozumieć w innej te tylko uczucia, do których jest sama zdolna“.

Napozór Andrzej Gide jest bardzo daleki od Flauberta, twórcy kierunku realistyczno-naturalistycznego. Po bliższem jednak wniknięciu w twórczość Gide'a znajdziemy kilka punktów stycznych. Obaj dążą do wyrażenia rzeczy ogólnych zapomocą poszczególnych. Gide powiada: „Niema innej prawdy psychologicznej, jak tylko prawda poszczególna, tak jest, ale niema również innej sztuki, jak tylko sztuka ogólnoludzka. Przez umiejscawianie i specjalizowanie ograniczamy ją tylko“. Flaubert w całej swej korespondencji też mówi o konieczności stworzenia sztuki ogólnej przez poszczególne i o tej nieskończoności życia, o której wspominał Gide. Jeden i drugi dążą do objektywizmu. Obaj czynią to z wysiłkiem, na zimno w imię teorji literackiej. Poza tem mają wręcz przeciwnie środki realizowania tych samych ideałów. Flaubert podchodzi do życia ze strony faktów, opisów zewnętrznych, Gide właśnie tego unika, lecz podchodzi do swych bohaterów ze strony idei, ze strony życia wewnętrznego. Twierdzi, jak Proust, że myśl ma tyle w sobie życia, tyle niepokojów, cierpień i namiętności, co czyny.

Gide, dając nową estetykę powieści, wprowadza również nowe problemy. Zarzuca też innym kierunkom, że tego nie uczyniły: „Otóż największą wadą, powiada, szkoły symbolicznej jest to, że wniosła tylko nową estetykę; wszystkie inne wielkie szkoły, wraz z nowym stylem, wniosły nową etykę, nowe pozycje, nowy sposób widzenia, zrozumienia miłości i zachowania się w życiu“ (179). Nie należy zabardzo oddalać się od życia.

Resumując to wszystko, dochodzimy do wniosku, że Gide swoją teorją powieściową najbardziej zbliża się do ojca powieści francuskiej, Flauberta, chociaż tak bardzo wymyśla kierunkom realistycznym i naturalistycznym. Jego teorja byłaby syntezą kierunku realistycznego z kierunkiem klasycznym.

Zrealizowanie teorji Gide'a okazało się trudniejsze: książka zawiera wiele wad, bohaterowie są nielogicznie oświetleni. Ale w każdym razie Gide rzucił dużo nowych problemów i myśli. Zewnętrznie jest to umiejętne przeplatanie dziennika i opowiadania w trzeciej osobie. Formę tę spotyka się dość często; w naszej literaturze przed Gide'm posłużył się nią Irzykowski w „Pałubie“, ostatnio zaś F. Goetel („Z dnia na dzień“). Słusznie Gide mówi, że „W sztuce, a szczególnie w literaturze, tylko ci się liczą, którzy szukają dróg nieznanych“ (447).

Warszawa. *Cecylja Kamieniecka.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA STYCZEŃ 1929.

BIBLJOGRAFJA. KSIĘGOZNAWSTWO. BIBLJOFILSTWO.

1. B a c h u l s k a H. Bibljografja prac prof. M. Handelsmana (1903—1928). Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25 letniej działalności naukowej prof. M. Handelsmana.

2. B e d e r s k i A n t. Ze wspomnień bibljotekarza. [Jak powstała Bib. Uniw. w Poznaniu]. G. Pozn. i Pom. 13.

3. B i b l j o t e k a M i e j s k a w Ł o d z i: Księga pamiątkowa Miejskiej Bibljoteki Publicznej w Łodzi. 1917—1927. Łódź 1928. s. 76+5 il. Treść: Seweryn Sterling. Próby i wysiłki społeczeństwa łódzkiego w kierunku utworzenia w Łodzi Bib. Pub.— Jan Augustyniak. Bib. Pub. w Łodzi w okresie 1917—27. — G. Taubenszlag. Dział ekonomiczno-prasowy. — Z. Hajkowski Dział polonistyczny. — Przecław Smolik. O sta-

rych księgach w Miejskiej Bib. Publ. w Łodzi.

4. Brensztejn Michał. Bibljografja dzieł polskich przełożonych na język litewski. [Reymont, Żeromski, Kasprowicz.] Źródła Mocy. 1928, 4.

5. Centralna Bib. Wojskowa. Wydawnictwa Centralnej Bibljoteki Wojskowej. № 17. 1. Nowości Bibljoteczne C. B. W. [Wykaz miesięczny najważniejszych nabytków C. B. W.] P. Zbroj. 1.

6. Chrzanowski Ign. Kilka uzupełnień do Edwarda Maliszewskiego „Bibljografji pamiętników polskich". Przewodnik Bibljograficzny 1928, 20.

7. Dobrowolski Kaz. Kilka uwag o potrzebach naszej nauki w związku z bibljotekami uniwersyteckiemi. Nauka Polska X.

8. Fantazy Pedant. Kantor bibljograficzny. [O antykwarni w 1822 r. w W-wie.] Prz. Księgar. 3.

9. Gutry Czesław. Projekt wydawnictwa bibljografji regjonalnej. W-wa. s. XI+36. Rec. K. War. 62.

10. Kaczmarczyk Kazimierz. Potrzeby naszych archiwów. Nauka Polska X.

11. Kasprzyk Ludwik. Bibljoteki parafjalne i czytelnie. G. Kościelna 1, 2.

12. Kotula Rudolf. Najistotniejsze potrzeby polskich bibljotek naukowych. Nauka Polska X.

13. Książki polskie wydane przez Sowiety [533 książek od 1917—1927 r.] G. War. 8.

14. Mocarski Zygm. Potrzeby bibljotek naukowych. Nauka Polska X.

15. Opałek Miecz. Stotrzydzieści lat wśród książek. [O lwowskich antykwarjuszach Iglach.] Rec. Rolle Michał. G. Lwow, 18.

16. Ossolineum: Dyboski R. The Centenary of a Great House of Research in Poland. Slavonic Review 20.

17. Reychman Kaz. Ex-librisy gdańskie. W-wa. 1928. s. 105. Rec. K. War. 26.

18. Siemieński Józef. Stan i sprawa archiwów polskich. Nauka Polska X.

19. Smołka Jan. Katalog archiwum aktów dawnych m. Jarosławia. Jarosław. s. 38.

20. Świerkowski K. Wystawa książki w Warszawie. Przewodnik Bibljograficzny 1928. 20.

21. Urzędowy wykaz druków wydanych w Rzeczplitej Polskiej i druków polskich lub Polski dotyczących wydanych zagranicą. Rocznik I, 1928 styczeń, luty, marzec. W-wa. s. XV+872 łamów. [W przedmowie: zasady opisywania druków, zasady transkrypcji z jęz. białorus., hebr., rosyjskiego, starosłow., ukraińskiego, żyd.] Rec. Dębicki Z. K. War. 56; Lewenstam L. Dz. Pol. 52.

— Toż, Rocznik II, № 1, 2, 3. s. IV+184 łamy. [W przedmowie: plan wydawnictwa na 1929 r. Zawiera ponadto wykaz druków perjodycznych, które zaczęły wychodzić w styczniu 1929.]

WIEDZA O LITERATURZE.

22. Błachowski Stef. Kilka uwag o stanie i potrzebach psychologji. [M. in. o bibljografji i słowniku psych.] Nauka Polska X.

23. Elzenberg Henryk. O funkcji poznawczej wysławiania się obrazowego. Punkty wyjścia dla logiki przenośni i porównania. Prz. Filozof. 1928, 3.

— O nowe średniowiecze. [Mikołaj Bierdiajew.] Droga 1928, 12.

24. Folkierski Wład. Walka u źródeł sztuki. [O książce Jerzego Clemenceau „Claude Monet", 1928.] Myśl Narod. 3.

25. Husarski Wacław. Legenda jedności stylistycznej. [W sztukach plastycznych.] Tyg. Illustr. 2.

26. Kleiner Juljusz. U wrót nowej estetyki. [O dzisiejszym przełomie estetycznym i dążności do wytworzenia nowego stylu.] Tyg. Illustr. 4.

27. Konopacki L. Legenda indywidualizmu. Tęcza 3.

28. Korbut G. Uwagi o potrzebach historji literatury w Polsce. [Postulaty: utworzenia Komisji historyczno-lit. w celu ułożenia planu pracy i usunięcia braków: założenia Centralnej bibljoteki i pracowni hist.-lit.; najpilniejszych wydawnictw.] Nauka Polska X.

29. Kucharski Eug. Naukowe potrzeby historji literatury polskiej. [Projekty: organizacji Instytutu naukowego do wydawania tekstów polsko-łać. etc., zorganizowania pracy nad bibljografją i monografją czasopism. Pogląd ogólny na stan badań i postulaty metodologiczne.] Ib.

30. Lauterbach Alfred. Pierścień sztuki. Historja i teorja. W-wa. s. 235. Treść: O społecznej funkcji sztuk plastycznych. O dawnym i nowym stosunku do sztuki. Architektura a indywidualizm. Polscy teoretycy architektury XVII i XVIII w. Wschód a sztuka średniowieczna. O sztuce

bizantyjskiej. Idea gotyku. Św. Franciszek i jego wpływ na sztukę. O metodzie historji sztuki; i in.

31. Piasecka Zofja. Błędy pozytywizmu. Wiadomości Katolickie VI, 2 n.

32. Pomirowski Leon. Doktryna a twórczość. Rec. Pieńkowski St. Myśl Narod. 4.

33. Sobeski Michał. Kilka uwag o potrzebach estetyki polskiej. [Niski poziom naszej estetyki i środki zaradcze.] Nauka Polska X.

34. Szmurło Prosper. Sen, jego symbolika i nadświadomość. M. in.: Psychoanaliza. W-wa. s. 47.

35. Wygodzki Stan. O postawę krytyki literackiej. Głos Lit. 1.

36. Znaniecki Florjan. Potrzeby socjologji w Polsce. Nauka Polska X.

TEATR.

37. B. Ż. Teatr regjonalny. Słowo Pol. 20.

38. Callier de Zofja. Teatr w r. 1928. Polak Katolik 1.

39. Grot Zdzisław. Jak Poznań wielbił znakomitą aktorkę [Józefę Ledóchowską]. K. Pozn. 14.

40. Kędzierski Cz. Miecz pruski nad Teatrem Polskim [w Poznaniu]. Świat Kulis 1.

41. Limanowski Miecz. Ś. p. Wanda Osterwina. K. Wil. 21.

42. Meller Eug. Przewrót w charakteryzacji aktorskiej. Polonia 20.

43. Miłaszewski St. Teatry dramatyczne w r. 1928. Rzplita 1.

44. Wegener Paweł. Przyczyny kryzysu w teatrze współczesnym. Scena Polska 2.

45. Żeleński T. Rok teatralny [1928.] Kalendarz-rocznik Kurjera Porannego 1929.

RÓŻNE.

46. Ankieta o wpływie krytyki na twórczość. Odpowiadają: P. Choynowski, S. Krzywoszewski, F. Goetel, W. L. Evert, Z. Bartkiewicz, M. Kuncewiczowa, Stef. Kiedrzyński, B. Winawer, Miecz. Fijałkowski, Z. Kleszczyński, W. Perzyński, Maciej Wierzbiński, J. B. Rychliński, Janusz Makarczyk. Echo Tyg. 1, 3, 4.

47. A. O. O własne źródła twórczości, Przełom 2.

48. Balk Henryk. Napoleon jako literat. G. Lwow. 35, 36.

49. Bandrowski Juljusz. Diabolus in musica. [O opiekę rządową nad literaturą.] Gł. Prawdy tyg. 280; cfr. ib. 281, 282. — Nasza freblówka literacka. Ib. 278. — Rozszerzmy teren dyskusji. [O polemice Emila Breitera z Arnoldem Szyfmanem.] Ib. 281; cfr. Wiad. Lit. 4.

50. Bielak Fr. Motywy franciszkańskie w lit. pol. Św. Franciszek z Assyżu. Zbiór odczytów. Kraków 1928.

51. Blüth R. Spór o metaforyzm. [O polemice w Wiad. Lit. 1928.] P. Zbroj. 1.

52. Cękalski Eugenjusz. O jakość tworzywa. Art. dyskus. Gaz. Por. 1.

53. Dąbrowski Jan. La littérature historique polonaise. [Stan badań za l. 1921—26.] Bulletin d'Information des sciences historiques en Europe Orientale. I, 1928.

54. Dobrzycki Stan. Ekspansja kolędy [polskiej do innych krajów]. Tęcza 1.

55. Epilog sporu sądowego o recenzję z „Irydjona". [Tekst decyzji apelacyjnej Sądu Lwowskiego, w sprawie: Henryk Barwiński contra prof. Wład. Kozicki, niedający miejsca oskarżeniu z powodu braku przewinienia.] Słowo Pol. 40. Cfr. ib. 15: Tokarski J. potępia wyrok sądu skazujący prof. Kulczyckiego za ocenę podręcznika botaniki Kudelki; Cfr. Wolter Wład. Czas 26; Protest instytucyj nauk. pol. przeciw krępowaniu swobody krytyki naukowej. Ib. 46.

56. Folkierski Wł. Potrzeby naukowe filologji romańskiej w Polsce. Nauka Polska X.

57. G. Współczesna literatura Estonji i polsko-estońska łączność kulturalna. [Wywiad z Bernhardem Linde, krytykiem estońskim.] Gł. Prawdy tyg. 282.

58. Goetel F. O prawa społeczne literatury. W-wa. s. 28. Rec. K. Pol. 40; K. War. 31; Polska 8; Rob. 32.

59. Halecki Oskar. Potrzeby nauki pol. w dziedzinie historji. Nauka Polska X.

60. Herlaine J. Rzecz o fałszu. Echo Tyg. 3.

61. Hiż T. Wzajemność słowiańska w literaturze. Gł. Prawdy tyg. 281.

62. Hulka-Laskowski P. Poezja proletarjuszy. Wiad. Lit. 3.

63. Janik Michał. Dzieje Polaków na Syberji. Rec. Czachowski K. Prz. Współcz. 81: Uzupełnienia bibljograficzne.

64. Koniński Karol Ludwik. Konjunktura patosu. [O zadaniach współcz. poezji.] Myśl Narod. 2.

65. Kot St. Polski słownik biograficzny. [Sprawozdanie z odczytu.] D. Wil. 9.

66. Kowalski Kaz. Wartość filozofji św. Tomasza i św. Augustyna dla życia umysłowego XX w. Prąd XVI, styczeń.

67. Land Eugenjusz. O sprzecznościach duszy w świetle literatury współczesnej. Gł. Prawdy tyg. 281.

68. Lange A. W sprawie tłumaczenia polskich utworów literackich na języki obce. Tyg. Illustr. 4.

69. Lehr-Spławiński Tad. Zadania i potrzeby slawistyki w Polsce. Nauka Polska X.

70. Łempicki Stan. Potrzeby hist. oświaty, szkolnictwa i wychowania w Polsce. Ib.

71. Łempicki Z. Filologja germańska jej zadania i potrzeby w Polsce. Ib. [M. in. o przebudowie podstaw neofilologji współczesnej.]

72. Meller Eug. O plagjatomanji w dobie współczesnej. Polonia 11 — 13.

— O „polskim" dramacie Hauptmanna. [„Elga".] Ib. 6.

73. Mleczko Franc. Komizm w pol. kolędach. IKC 21.

74. Nowaczyński A. „Wir blauen Husaren". [O pieśni „My Pierwsza Brygada".] Polonia 27.

75. Peiper Tad. Nie giejzery, giejsze. [O twórczości poetyckiej.] Echo Tyg. 2.

76. Pollak R. Polonika włoskie. Prz. Współcz. 81.

77. Pomirowski Leon. Konkretnie — na żywym materjale. [O ideę społeczną w poezji.] Gł. Prawdy tyg. 282.

78. Prasa: Czuchnowski Marjan. Wystawa młodej prasy. [W VIII Gimnaz. w Krakowie 72 pism młodzieży.] Głos Nar. 17. — Gutsche Jerzy. Szkolnictwo dziennikarskie zagranicą i w Polsce. Tęcza 1. — lit. Nielegalna prasa polska podczas okupacji niemieckiej. K. Wil. 1 n.

79. Stromenger K. Literatura a muzyka. [Zakończenie serji artykułów rozpoczętych w 1928 r.] Gł. Prawdy tyg. 278.

80. Szpecht Józef. O twórczym snobizmie. Głos Lit. 1.

81. Świętosławski Wojciech. Uwagi o organizacji twórczości i pracy naukowo-badawczej w Polsce. Nauka Polska X.

82. Tarnawski Wład. Uwagi o potrzebach anglistyki w Polsce. Ib.

83. Vrtel-Wierczyński Stef. Polonofilstwo Antola Staška. Ruch Słowiański 1928, 1.

84. W. O. Dzieje konkursów literackich w Europie. G. War. 20.

85. Zaleska Z. Czytelnictwo wśród młodzieży. Rodzina Polska 2.

86. Zieliński Ludwik. Żerowanie na twórczości literackiej. [O honorarjach autorskich.] Nowa Polska 1.

87. Zieliński Tad. Potrzeby nauki i szkoły polskiej w zakresie filologji klasycznej. Nauka Polska X.

HISTORJA LITERATURY

Opracowania ogólne.

88. Bandrowski Julj. Rzymianie Wschodu. 1928. Rec. Grzegorczyk P. RL 1.

89. Forst de Battaglia O. Polnische Literatur. Sonderabzug aus H. 9. der „Neuen Schweizer Rundschau" Zürich 1928. Rec. j. w. Ib.

WIEK XVI.

90. Krzyżanowski Juljan. O studjach nad literaturą polską w. w. XVI — XVII. [Postulaty wydawnicze i badawcze; konieczność nowego wyd. Lit. Pol. Korbuta.] Nauka Polska X.

91. Mocarski Z. Polskie kalendarze toruńskie XVI w. [M. in. o nieznanym kalendarzu Marcina Ruoffa 1589] Pomerania, Rocznik III.

92. KOCHANOWSKI JAN. Odprawa posłów greckich. Tekst, objaś. oprac. Stan. Adamczewski. Wielka Bibljoteka 44.

Hajkowski Zygm. Akrostychy Jana Kochanowskiego. Przyczynek do życiorysu i twórczości poety. RL 1.

93. SKARGA P. Windakiewicz S. Piotr Skarga 1925; Kot S. „Kazania sejmowe", 1925; Chrzanowski Ign. W sprawie „Kazań sejmowych". Rec. Krzyżanowski J. Slavonic Review 20.

94. SZARZYŃSKI M. Rytmy oraz anonimowe pieśni i listy miłosne z w. XVI oprac. T. Sinko. Biblj. Narod. 118. Rec. Kamykowski L. RL 1.

WIEK XVII.

95. Cockerell S. C. A book of Old Testament Illustrations of the middle of the 13th century, send by Cardinal B. Maciejowski to Shah Abbas, now in the Pierpont Morgan Library. Cambridge, 1927. [Autor, idąc za wskazówką A. Birkenmajera, opowiada na podstawie S. Załęskiego „Misyj w Persji", dzieje ilustracyj biblijnych, ofiarowanych przez kard. Maciejowskiego (1604) szachowi Abbasowi.] Rec. Minns E. H. Slavonic Review 20.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

96. Bergel R. Najmłodszy dramat krakowski. [Kaz. Andrz. Czyżowski, Tytus Czyżewski, Tad. Peiper.] K. Pozn. 46.

97. Brożek Ludwik. Kilka uwag z powodu art. Jana Przybyły p. t. „Twórczość literacka młodego Śląska". P. Zachod. 20.

98. G. Wieczór autorski poetów „Meteora". Gł. Prawdy tyg. 281.

99. Górski Konrad. Literatura polska r. 1927. Slovanský Přehled 1928. 9. s. 658—667.

100. Kisielewski J. Ruch literacki w Poznaniu. Echo Tyg. 1.

101. Kridl Manfred. Literatura pol. w. XIX. Cz. III. Literatura na emigracji. Podręcznik dla szkół średnich. Wyd. II. W-wa, 1928. s. 343.

102. Maliszewski Aleks. Drogi literatury i poezji polskiej. Rewolucjoniści z Ziemiańskiej. [O autorach współczesnych.] Rob. 3.

103. Marjański R. T. Luźne uwagi o niektórych objawach poezji [współczesnej] i reakcji czytelniczej. P. Zbroj. 1.

104. M. N. Stodwadzieścia lat literatury krakowskiej. [Treść odczytu Sinki.] Czas 21.

105. Pomirowski L. Na temat literatury współczesnej. P. Zbroj. 6n.

106. Rygier Leon. Książka polska w 1928 r. Kalendarz-rocznik Kurjera Porannego 1929.

107. Szpotański Stan. Poznań i poznańskie. Życie intelektualne. K. War. 41.

108. Wroczyński Jan. Rok 1928 w literaturze. Rzplita 1.

Teksty i monografje.

109. BANDROWSKI JUL. Czarne skrzydła. Rec. Myśl 1; Polewka Ad. Naprzód 21, 22; Rzymowski W. Wiad. Lit. 2.

— Lenora. Rec. Araszkiewicz F. Przełom 2; Głos Lit. 1; Hulka Laskowski P. Gł. Prawdy tyg. 279; Niedziałkowski Miecz. Rob. 27; Pieńkowski S. Myśl Narod. 1. Podhorska S. Bluszcz 2; Rzymowski W. Wiad. Lit. 1; Rzplita 46; Tęcza 1; Chorowiczowa A. K. Pol. 1; Ostrowski Henryk Rob. 1; K. Wil. 7; K. Łódzki 1; Gaz. Por. 1.

Dębicki Z. Bandrowski [nowele] i i Goetel [„Ludzkość"] po niemiecku [w przekł. A. Guttry'ego]. K. War. 21.

Grabowski Zbig. J. K. - Bandrowski. Laureat państwowej nagrody lit. na r. 1928. IKC 7.

110. BEGEY ATTILIO. Attilio Begey i Polska. W-wa s. 15. [Artykuły: J. Dickstein-Wieleżyńskiej i E. Damianiego; A. Begey o Warszawie i Wilnie].

Nekrologi, wspomnienia: Bielańska K. Kob. Współcz. 2; Pollak R. RL 1: bibljografja prac Begey'a!

111. BRZOZOWSKI STAN. Zakrzewski Kaz. Aktualność Brzozowskiego. Z cyklu: Filozofja narodu pracującego i walczącego. Przeciwnicy Brzozowskiego. — Nacjonalizm Brzozowskiego. Słowo Pol. 26, 27, 32.

112. CZARNOWSKI STANISŁAW JAN. † 9. I. 29. Nekrolog: Rzplita 11.

113. DYGASIŃSKI ADOLF. Argonauci. [Fragment z puścizny rkp.] Echo Tyg. 1.

114. ESTREICHER K. Hoesick Ferd. Wiersze nieznane Karola Estreichera. [Uzupełnia „Okruchy wierszowane" 3 utworami.] K. War. 1.

115. GRODZICKA-CZECHOWSKA WACŁAWA. Dębicki Z. Ze świata liryki. [O pięciu tomikach poezji G.] K. War. 11.

116. JELEŃSKA-DMOCHOWSKA EMMA. W 10 lecie śmierci: G. Lwow. 32; Jankowski Cz. Słowo 20; Romer Hel. K. Wil. 20; Życka Ludw. D. Wil. 20 Cfr. Wstęp do „Panienki". Wyd. II. Poznań.

117. KOSSAK-SZCZUCKA ZOFJA. Złota wolność. Rec. Dębicki Z. K. War. 24; Grabowski T.: Uważa, że przedstawienie arjanizmu nieodpowiada prawdzie. K. Pozn. 28; Jabłonowski Wład.: „Dzieło bez przesady niepospolite" Myśl Narod. 7; Lorentowicz J. Dz. Pol. 27; Lutosławski W.: „Nad Żeromskim autorka góruje głębszem pozytywnem zrozumieniem, dorównywując mu bogactwem mowy. Reymonta owiele przewyższa kulturą, wyrobieniem logicznem niesłychanem w kobiecie, bezstronnością wobec różnic społecznych. Nawet z Sienkiewiczem porównanie wypadnie na korzyść autorki". Tęcza 3.

118. KORZENIOWSKI JÓZEF. Karpaccy górale. Wstęp i objaś. W. Hahn. Wyd. II. zmien. i rozszerzone. s. XXX+64. Biblj. Narod. 63.

Huszcza Winnicka Hanna. O współczesnej wartości „Kollokacji" i „Spekulanta". Gł. Prawdy tyg. 278.

119. KRASIŃSKI Z. Irydjon, tekst i objaś. oprac. Wład. Szyszkowski. Wielka Bibljoteka 1.

Suchodolski B. Geneza „Psalmu miłości" Z. Krasińskiego. RL 1.

120. MICKIEWICZ A. Pan Tadeusz. Perekład Maksyma Rylśkoho. Kijiw 1927. Rec. Rudnyćki Michał. Ruch Słowiański 1928, 2.

— P. Tadeusz. Krytycznym wstępem zaopatrzył Jan Ster. Łódź s. LII+270.

— Pisma poetyczne. Wydał Tad. Pini. Wyd. kompletne, ilustr. W-wa 1928. s. XXXIX+458.

— Przekłady angielskie sonetów: Do Niemna, Krymskich I, IX, XVIII oraz ballady o Twardowskim (z 1 cz. Dziadów) p. G. R. Noyessa i jego uczenice. Slavonic Review 20.

A. H. Artyści i pomniki w Polsce. [O projektach pomnika Mick. w Wilnie.] Prz. Współcz. 81.

Borowy Wacław. Jaki był dom Mickiewiczów w Nowogródku? Źródła Mocy 1928, 4.

Chomiński Aleks. Dokoła pomnika Mick. Słowo 22.

Hoppen J. Dokoła pomnika Mickiewicza [w Wilnie.] Ib. 24.

Jankowski Cz. O artyście, któryby mógł wykonać pomnik Mickiewicza dla Wilna. [Madeyski] Ib. 1. Cfr. ib. 44.

Kajruksztis W. Dokoła pomnika Mick. w Wilnie. Ib. 10.

Leblond Marius-Ary.. O pomniku Mick. w Paryżu. G. War. 27

Mickiewicz Wład. Żywot Adama Mickiewicza... Wyd. II poprawione i uzup. przygotował do druku Stan. Dobrzycki. T. I. Poznań. s. X+450.

mre. O pomnik Mick. w Wilnie. G. Lwow. 6.

Pigoń S. List Al. Chodźki [do A. E. Odyńca, zbiorowy list Al. Chodźki, Marjana Piaseckiego, Fr. Malewskiego, A. Mickiewicza z Petersburga 14. XII. 1827. z informacjami o Mickiewiczu i „Wallenrodzie": Rkp. Ak. Um. nr. 1352.] Myśl Narod. 1.

— Mickiewicz o jenerale Bemie. K. War. 1.

Piotrowicz W. O potrzebie „bluźnierstw" literackich. (Na marginesie polemiki o pogląd p. J. N. Millera na „P. Tadeusza".) K. Wil. 1.

Posadzy Ludwik. Odrodzić Polskę w Chrystusie. Poznań 1928. M. in.: Demokratyzm A. Mickiewicza; O Janie Kasprowiczu.

Wolmar Adam. Pomnik Mickiewicza w Paryżu. K. War. 2.

Woźnicki Kaz. Pomnik Mick. w Paryżu. (Powstanie projektu. Inicjatorowie.) Tyg. Illustr. 1.

121. NAŁKOWSKA ZOFJA. Niedobra miłość. Rec. Czas 7, 8; Dz. Pol. 13; G. Lwow. 20; K. Wil. 19; K. War. 10; Prawda 4; P. Zbroj. 20; Świat Książki 4; Rzplita 39; Wiad. Lit 2.

L. A. Kwadrans z Zofją Nałkowską. Echo Tyg. 4.

122. NORWID C. Nowaczyński A. Norwid a rok 63. G. War. 27.

123. NOWACZYŃSKI A. A. N. o swoim stosunku do Krakowa i o swej sztuce „Przedświty". List autora „Przedświtów" do „Głosu Narodu". Głos Nar. 2.

Echa konkursu dramatycznego Teatru Krakowskiego: Czas 1, 2; Echo Tyg. 1; Dz. Pol. 3; Gazeta Narodowa 3; G. War. 1, 2, 4; I K C 2; Głos Nar. 3, 10; K. Pozn. 17; Krj. Pol. 3, 6; K. Por. 4; K. War. 1, 4, 9; Myśl Niepodl. 951/2; Naprzód 2; Polak Katolik 36; Prawda 1; Rzplita 3; Wiad. Lit. 2, 3; Cfr. R L 1928, Bibljografja nr. 1262. Oświadczenie Goetla i K. H. Rostworowskiego. G. War. 1, 2.

124. PAWLIKOWSKI JAN. GW. Wasilewski Zygm. Jan Gwalbert Pawlikowski. (50 lat pracy kulturalnej) K. Pozn. 63.

— J. G. Pawlikowski. Szkic literacki. Myśl Narod. 4—7.

125. PRZYBYSZEWSKI S. Henner Emil. Kaprys literackiego magnata. [Zestawia b. podobne ustępy „Krzyku" 1917, s. 185, z H. V. Schumachera. Liebe und Leben der lady Hamilton, 1910, s. 45, wyklucza jednak możliwość wpływu.] I K C 21.

126. REYMONT WŁ. Krosnowa i świat. Nowele nieogłoszone i nieobjęte wyd. książkowem z przedmową A. Siedleckiego. W-wa 1928. s. 370. Rec. Czachowski K. (wylicza rzeczy pominięte: wspomnienia o „Trylogji" Sfinks 1917. I., O Wyspiańskim Tyg. Illustr. 1907, Przegrana (dramat) Museion 1911, Poezje, Ziemia Lubelska 1914 (?),) Czas 29; Świat 2.

— Fragment niedrukowanych pamiętników Reymonta z 1892 r. [Wyd. A. Grzymała Siedlecki] K. War. 1.

Dębicki Z. Reymont a Wierzchosławice. K. War. 1. [List R. do Dębickiego z Kołaczkowa 13. VII. 1925 w sprawie uroczystości urządzanej 15. VIII. 1925 na cześć R. przez Piastowców.]

Siedlecki A. Reymont po raz pierwszy wydrukowany. [„Wigilja Bożego Narodzenia" druk. w „Myśli", Kraków 1892]. K. War. 1928, 354.

127. SIEDLECKI A. Włamanie. Premjera w T. Pol. W-wa 8. I. 29. Rec. ABC 10, 23 (wywiad); Echo Tyg. 3; Epoka 10; Dz. Pol. 9; Gł. Prawdy 10; G. War. 10, 29; K. Czerwony 8; K. Por. 11; K. Pol. 10; K. Pozn. 22; K. War. 9; Myśl Narod. 3; Prawda 3; Przedświt 10; Rob. 10; Rzplita 10; Świat 3; Wiad. Lit. 3.

Miłaszewski St. Wartości moralne w nowej sztuce Grz. Siedleckiego. Rzeczplita 13.

128. SIENKIEWICZ H. Birkenmajer J. Petroniusz, jeden czy dwoisty? [List S. do prof. Kaz. Morawskiego z 2. VI. 1894 r.] RL 1.

Gawska Jadwiga. Derwid Sienkiewicza. [„Derwid i Lilla Weneda stworzyli zasadniczy fundament z którego wyrosła grupa męczeńska „Krzyżaków" (Jurand i Danusia)". Wyszukuje analogje.] Tyg. Illustr. 2.

Łukasik Stan. H. Sienkiewicz w Rumunji. Sprawozdanie Dyr. Państw. Gimnaz. IV. w Krakowie 1928.

129. SŁOWACKI J. Anhelli. Tekst oprac. Andrzej Bolecki. (Z rys. Wacława Borowskiego.) W-wa 1929. s. 49.

— U Švicarskoj. Przekład zupełny serbochorwacki Juljusza Benešića. Zagrzeb 1928. Rec. Ruch Słowiański 1928, 2.

130. STASZIC S. Leśniewski Cz. Około zgonu St. Staszica. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... prof. M. Handelsmana...

131. SZANIAWSKI JERZY. Adwokat i róże. Premjera w T. Nowym. W-wa 18. I. 29. Rec. ABC 20; Dz. Pol. 21; Echo Tyg. 4; Epoka 21; G. War. 20; Gł. Prawdy 20; K. Pol. 20; K. Por. 22; K. War. 19; Polak Katolik 20; P. Zbroj. 20; Rzplita 23; Świat 4; Rob. 24.

132. ŚNIADECKI JAN. Chrzanowski Ign. Konserwatyzm językowy Jana Śniadeckiego. Seorsum impressum e „Symbolis grammaticis in honorem I. Rozwadowski". 1927. Rec. Korpała J. RL 1.

133. ŚWIĘTOCHOWSKI A. Z okazji 80 lecia urodzin: D. Wil. 15; G. Bydgoska 26; G. War. 18; K. Pozn. 40; K. Łódzki 40; K. War. 20; Myśl Narod. 4; Myśl Niepodl. 955; Świat. 4.

134. TOWIAŃSKI A. Szmydtowa Zofja. Towianizm we Włoszech. Myśl Narod. 2, 3.

135. TUWIM JULJAN. Rzecz czarnoleska. Rec. Gł. Prawdy tyg. 280; Głos Lit. 1. IKC 41; P. Zbroj. 27; Słowo Pol. 27.

Lorentowicz Jan. Juljan Tuwim laureat łódzki. Prawda 3.

136. WILKANOWICZ ROMAN. 25-lecie pracy literackiej Wilkanowicza. D. Pozn. 20; Prz. Por. 18.

137. WOŁOSZYNOWSKI JULJAN. Słowacki. Rec. Czas 29; Epoka 13; Gł. Prawdy tyg. 279; Głos Nar. 39; IKC 28; K. War. 17; Myśl Narod. 1; P. Zbroj. 20; Słowo 15; Słowo Pol. 10.

138. WYSPIAŃSKI S. Szpotański Stan. Polska Hamlet i Polska Achilles. Tęcza 1.

Zawodziński K. W. Wyspiański w świetle teorji Wacława Borowego. [„Łazienki a Noc listopadowa Wyspiańskiego".] Wiad. Lit. 1.

139. ŻELEŃSKI TAD. Dokumenty. [Boy o swej twórczości. Podobizna rkp. wiersza „Ludmiła".] K. Por. 5.

— Flirt z Melpomeną. Wieczór VIII. Polemika: Siedlecki A. K. War. 23; replika Boya K. Por. 25.

Hoesick Ferd. Dwie przedmowy. [O przedmowie Boya do dzieł Mick. oraz o swojej do „Życie Słowac." 1896 r.] K. War. 20.

Irzykowski K. Odełgiwanie literatury. [Charakterystyka przewartościowań literackich. O artykułach Boya o Przybyszewskim i Mickiewiczu.] Rob. 1.

Morawski K. M. Na marginesie polemiki z „Boy'em". [Charakterystyka ideologji Boya.] W-wa, odb. z Prz. Katol. 3 n.

Nowaczyński A. Tragedja Boya. Myśl Narod. 4.

140. ŻEROMSKI S. Tutto e Nulla. Prima versione... Rec. Szmydtowa Z. Kob. Współcz. 3.

Horzyca Wilam. Pater ecstaticus. W trzecią rocznicę śmierci Żeromskiego. Droga 1928, 12. s. 1127—1142.

NOTATKI — KRONIKA.

PRZYCZYNEK DO UKŁADU WARJANTÓW „KRÓLA DUCHA"

Do najciekawszych fragmentów „Króla Ducha" należy ustęp, o którym z innej okazji mówił niedawno w Ruchu Literackim (1928 nr. 9) dr. W. Borowy. Jest to warjant r. IV, oznaczony przez Pawlikowskiego jako odmiana 150, a zaczynający się od słów: Ja brat śpiewak znowu do was przychodzę...

Otóż śród całego mnóstwa fragmentów o treści zbliżonej spotykamy kilka urywków także o podobnej rytmice z rymem we-

wnątrz krytym i z wierszem różnozgłoskowym. W rękopisach znajdują się one w różnych miejscach. Więc urywek powyżej przytoczony mieści się na kartach 3 i 4 t. zw. rękopisu I-go w zbiorach Ossolineum, drugi zaś i trzeci znajdujemy w rękopisie II-im Ossolineum, na kartach 61 oraz 56 r. Podobnież w wydaniu lwowskiem pism Słowackiego (t. IV) trzy powyższe warjanty są rozrzucone pomiędzy warjantami. Więc na stronicy 315—6 mamy ustęp, zaczynający się od słów: „Ludzie jacyś po stepach krążyli...“ Na str. 396—8 fragment, wymieniony na początku tej notatki, wreszcie na str. 555—6 urywek, rozpoczynający się słowami: I pomnę że bywało te promienie obchodzą | Dom...

Pawlikowski trafnie zbliżył do siebie te trzy ustępy, oznaczając je liczbami 150, 151 i 154, ale oznaczenie to, jak się zdaje, należy trochę zmodyfikować. Oto urywek umieszczony przez Pawlikowskiego pod liczbą 154, stanowi bodaj naturalny dalszy ciąg O. 150. Odczytajmy uważnie koniec o. 150 i początek o. 154:

Więc bywało mi z głowy
złote wylecą p r o m i e n i e
I na cienie
w ciemności wyjdą — piastunka ucieka
Ojciec drży — nie człowieka
w dziecku ale Anioła
Widzi... i głośno woła
na Bogi swe duchy o pomoc.
I pomnę że bywało te p r o m i e n i e ob-
[chodzą
Dom — a tych okien szyby — i mienią się
[i gorą,
I na pyłach — i światłach — duchy bły-
[szczące rodzą,
Tęczą — i zmorą
Krużganki napełniają... i t. d.

Otóż jakkolwiek w ustępie drugim (O. 154) rytmika nieco się różni od tej w o. 150, wykazując naogół skłonność do przejścia w wiersz czternastozgłoskowy, gdy w o. 150 przeważa 15-o zgłoskowiec, — to jednak i tu i tam trudno mówić o jakiejś planowości i regularności wiersza; przeciwnie, w obu wypadkach widzimy wyraźną dążność poety do wydobycia się z utartych i ujednostajnionych rytmów. Natomiast dwa te ustępy są związane dość silnie treścią i zdaje mi się, że drugi jest naturalnym dalszym ciągiem pierwszego.

Już mniej uzasadnione jest przypuszczenie dalsze. Oto sądzę, że fragment, oznaczony przez Pawlikowskiego liczbą 151, („Ludzie jacyś po stepach krążyli“), winien być traktowany, jako trzeci zkolei, nawiązujący do końca urywka drugiego (O. 154). Formalnych danych po temu nie mamy, ale ogólny związek treści umożliwia takie przypuszczenie.

W urywku tym (O. 151) należy uzupełnić oznaczenie wewnętrznych rymów. Oto w w. 5 i 6-ym Pawlikowski zaniedbał wyróżnić rymy: złoconą — stawiono. Winno być:

...Obozy... Gęślarz biały...
swą lirkę z ł o c o n ą
Stroił... straże s t a w i o n o
na kopcach wysoko.

Podobnież w O. 154:

Chłopy... pługów odchodzą i pod cieniste
[drzewa
Zbierają się... a król sam, jasnej słonecznej
[t w a r z y,
Częstuje — g o s p o d a r z y,
Albo na sądach sędzie... jeśli się z d a r z y
Zbrodzień...

Wilno. ***Stanisław Cywiński.***

JESZCZE „LUCYFER" I „PANI SŁONECZNA" SŁOWACKIEGO

Zaszczycona odpowiedzią prof. J. Kleinera (RL. III, 9) na artykuł mój p. t. „Pani Słoneczna“ i recenzję (ib. 6, 7), muszę jeszcze zabrać głos w tej sprawie, tak co do stanowiska prof. Kleinera wobec moich poglądów, jak i zarzucanych mi „metod“.

Jeżeli chodzi o „Lucyfera“, to gdyby się nawet brało pod uwagę jedynie „Zborowskiego“ — jak chce prof. Kleiner, jeszczeby się można było nie zgodzić z jego twierdzeniem, a cóż dopiero, kiedy tak, jak mnie chodziło o koncepcję Lucyfera - szatana w s p e k u l a c j i S ł o w a c k i e g o w o g ó l e. Prof. Kleiner zarzuca mi, że według mnie duch jednego elementu nie może być duchem całego globu, że dla prof. Kleinera Lucyfer jest aniołem globowym. — Otóż „duchem globowym“, cząstką ducha = anioła globu jest, a l e n i e d u c h e m c a ł e g o g l o b u. A tego nie sądzę według stosowania jakiejś mojej „metody“ i „dociągania“, ale opierając się na zasadzie wspólnej niemal wszystkim spekulacjom mistycznym. Jeśli się więc przyjęło, że koncepcje Gnozy, Kabały, Boehmego i ich kompilacje u różnych mistyków, wywarły niezaprzeczony wpływ na Słowackiego — to, czy będzie wielkiem „dociąganiem“ pójście o krok dalej i wyciągnięcie wniosku (opartego na szeregu słów poety), że i u Słowackiego duch jednego elementu nie może być duszą całego globu, składającego się

z czterech elementów — ale jest cząstką tego ogólnego ducha-anioła, cząstką, która w danej chwili może górować nad innemi właściwościami tego ducha (jak np. w pewnej chwili gniew człowieka nad uczuciem sprawiedliwości).

Dalej prof. Kleiner twierdzi, że „Autorce podoba się koncepcja mistyczna szeregu światów, z których każdy niższy powtarza zarys wyższego. Ślady tej idei są rzeczywiście i w pomysłach Słowackiego, ale tylko ślady. P. Bilińska pragnie wykazać, że to podstawa jego mistyki i w tym duchu tworzy b. ciekawą koncepcję Pani Słonecznej...“ Otóż co do mistyki Słowackiego uważam, że „ślady“ tej koncepcji są tak głębokie, że właśnie przez przyjęcie tych „śladów“ za podstawę jego mistyki, można wprowadzić jednolitość w jego poglądy, uniknąć zarzucania poecie „niekonsekwencji“, „niepewności“ i t. p. Dalej prof. Kleiner pisze, że ja identyfikuję Matkę Bożą i Jeruzalem Słoneczną — „chociaż Słowacki tego identyfikowania nie uprawnił słowem żadnem“. Myślę, że prof. Kleiner widzi różnicę między moim niby „identyfikowaniem“ a tym, które swojego czasu podnosił Tretiak. U Tretiaka Jeruzalem Słoneczna to tylko Matka Boża, Matka wcielonego Chrystusa. — Według mnie: Słowackiego „Jeruzalem słoneczna“ czyli niebo, czyli „Natura niebiańska“ w Bogu, jest Matką Słowa Przedwiecznego (niewcielonego) i prawdopodobnie Słowacki Matkę Jezusa uważał za całkowity wyjaw tej Natury niebiańskiej (Gnostycy uważali Marję za częściowy wyjaw Sofji), jak Chrystusa za całkowity wyjaw Słowa Przedwiecznego. — Z braku miejsca pozwolę sobie na jednym tylko utworze Słowackiego udowodnić tę moją tezę:

W wierszu p. t. „Do Autora Skarg Jeremiego“, widać wyraźnie, że Pani Słoneczna to Jeruzalem (jako „prawdziwa ojczyzna“), to Marja:

Ojczyzna, twoja święta Kochanka
Chodzi po łąkach, Pani Słoneczna.
Ty idziesz za nią jak duch baranka
i wołasz: wieczna

Jeżeli drogę tęczami znacząc
Wyżej poleci i tonie w mgłę,
To ty, baranek, stajesz i płacząc
wołasz: we, we

Gdy owies polski jak srebro brzęczy,
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słyszy Maryja przed bramą z tęczy
baranka głos —

Słyszy i mówi: głośniej niż święci,
Głośniej niż luteń anielskich strój
Woła mnie z Polski od sianożęci
baranek mój —

Treść przedstawia się więc tak: Pani Słoneczna chodzi po łąkach a za nią idzie duch baranka. Gdy ona unosi się i znika — baranek płacze za nią. Maryja słyszy ten głos i mówi: „woła mnie z Polski... baranek mój“. A więc baranek woła Maryję, tę Panią Słoneczną, tę prawdziwą „ojczyznę“. Że wyraz „ojczyzna“ nie oznacza Polski, ale ma u Słowackiego takie znaczenie jak u mistyków średniowiecza, jak u Towiańskiego, wskazuje list poety do Norwida (1843): „Dobrze nam nie będzie aż rozsłoneczniona ziemia ramionami naszemi ogarnięta nie zamieni się w niebieską ojczyznę“. Ten wiersz „Do Autora Skarg...“ to jakby ubranie w poetycką szatę powiedzenia św. Bonawentury i Marji d'Agreda, że Marja, to „Jeruzalem Słoneczna“, to niebo. — Zaś w wierszu p. t. „Poeta i natchnienie“ widać wyraźnie trójplanowość przejawów tego „pierwiastka żeńskiego w Bogu“, tej „przestrzeni niebieskiej“ (która jest w Bogu, a Bóg jest w niej), z której „duchy Słowa“ wyszły i do której jako do „nieba“, do „Jeruzalem Słonecznej“ mają wrócić. — Analizą tego wiersza nie mogę się tu zająć z braku miejsca.

Prof. Kleiner zarzuca mi, że do moich poglądów dochodzę drogą jakiejś swojskiej „metody“ i że „dociągam pomysły Słowackiego do pewnych koncepcji mistycznych“. — Czyż w krytyce literackiej tylko analiza może mieć naukowy charakter, a indukcja i próby syntezy, choćby się same narzucały, muszą być koniecznie „naciąganiem“ lub delikatniej powiedziawszy „dociąganiem“?

W jednem miejscu prof. Kleiner zmienia mój pogląd i zmieniony zbija. — Pisze, że zwalczam „ideę zbiorowości, zapominając, iż dla romantyków zbiorowość bywa też osobistością“. — Gdzie prof. Kleiner znalazł to moje zwalczanie idei zbiorowości Słowackiego? Występuję tylko przeciw uznawaniu Słowa jedynie za sumę duchów Słowa. Twierdzę, że Słowo nie jest samą zbiorowością, nazwą zbiorowości, ale osobą, indywidualnością, na którą się dopiero te duchy (też indywidualności) składają.

Odnośnie do Malchuth = królestwo, to ten wyraz we wszystkich tłumaczeniach i opracowaniach Kabały, jakie miałam w ręce, tłumaczony jest: Królestwo (Regnum, Royaume, Reich), a nie „Królewskość“ i tego nie potrzeba aż „filologicznie“ udowadniać. Tak tłumaczą Rosenroth, Mayer, Franck, Kolb, Bischoff i Voulliaud (na którego się prof. Kleiner parę razy powołuje), a zresztą inne tłumaczenie nie odpowiada fundamentalnym podstawom spekulacji ka-

balistycznej... Może po tych wywodach okaże się, że nie zasłużyłam na „komplement" w rodzaju tego, że „pomysły Słowackiego dociągam do koncepcji mistycznych".

Kraków. ***Stefanja R. Bilińska.***

NOWA ERA BIBLJOGRAFJI POLSKIEJ

Pierwsza próba podjęcia urzędowej bibljografji w Polsce, przypadła na moment najmniej po temu odpowiedni: wydane przez Min. Spraw Wewnętrznych w 1920 r. w opracowaniu p. Zygmunta Mocarskiego, 4 zeszyty Biuletynu Bibljograficznego (objęły 2-gie półr. 1919 i 1920 r.), nie mogły w skutek działań wojennych i różnolitych ustaw prasowych, zebrać nawet w przybliżeniu pełnego materjału tych historycznych chwil; pozostaną jednak cennym dokumentem zrozumienia znaczenia bibljografji i podbudową pod przyszłe uzupełnienia. W następnych latach ratował sytuację, częściowo tylko, Przewodnik Bibljograficzny. Dopiero wydanie nowego prawa prasowego, normującego w całem państwie sprawę egzemplarza obowiązkowego, mogło się stać podstawą do rozpoczęcia ponownego wydawania bibljografji urzędowej. I oto można bez przesady powiedzieć, że ub. rok 1928 stanowił będzie w dziejach rozwoju naszej bibljografji datę przełomową. W tym bowiem roku podjęło Ministerstwo Oświaty z inicjatywy i pod kierownictwem p. Stefana Dembego, systematyczną, urzędową rejestrację całej produkcji wydawniczej w Polsce. Rezultatem dotychczasowym tej pracy są dwa ogromne tomy „Urzędowego wykazu druków wydanych w Rzplitej Polskiej i druków polskich lub Polski dotyczących, wydanych zagranicą", obejmujące I półrocze 1928 (1528 stron dwułamowych!) oraz 5 zeszytów tegorocznej bibljografji bieżącej. Już sam fakt uwzględnienia w tej bibljografji p o r a z p i e r w s z y w takim zakresie i z taką dokładnością całokształtu produkcji (a więc i druków niepolskich), oraz poloników, stanowi pierwszą rzetelną jej zasługę.

Przed uruchomieniem odpowiedniego aparatu rejestracyjnego, który już jest właściwie zawiązkiem mającego powstać Instytutu Bibljograficznego, musiano rozstrzygnąć i przyjąć pewne zasady opisywania druków, jakoteż ustalić transkrypcję obcych alfabetów. Za podstawę opisu przyjęto „Zasady katalogowania w Bib. Uniw. Warszawskiego", z pewnemi słusznemi, praktycznemi zmianami. Zdaje się, że idealna bibljografja powstanie wtedy, gdy się doda do opisu również fotografję karty tytułowej. Przy dzisiejszej technice reprodukcyjnej zastosowanie u nas metody fotografji do druków w obcym alfabecie czyniłoby zbędną transkrypcję, i byłoby dokładniejsze i tańsze. Transkrypcja przyjęta w „Urzędowym wykazie" idzie również po linji praktycznego zastosowania i kompromisu, nie dążąc do zbędnej tu ścisłości filologicznej i unikając obfitości diakrytycznych znaków. Możnaby jednak bardziej ją ujednolicić przez ustalenie dla wszystkich języków znaków: č, š, v, czego dla hebrajskiego i żydowskiego nieuczyniono. Przyjęta w urzędowej bibljografji zasada nierozumowanego opisu karty tytułowej, a więc nierozwiązywania pseudonimów, niedopełniania imion etc., wydaje się nam celowa i słuszna: „Urzędowy wykaz" powinien być bibljograficznym materjałem dla bibljografij rozumowanych i specjalnych, i niepowinien względem druku zajmować innego stanowiska ponad opisowe. Bylibyśmy wszelako za numerowaniem pozycyj, co w zestawieniach indeksowych stanowiłoby ułatwienie.

„Urzędowy wykaz druków" wprowadza też niezwykłe udogodnienie dla bibljotek, gdyż drukowany również jednostronnie, użyty być może do celów katalogowych, co oszczędzi wiele trudu i skompensuje Państwu koszty edycji. — Oprócz druków nieperjodycznych, rejestruje „Urzędowy wykaz" oczywiście również i perjodyki. Do bibljografji za rok ub. dodany będzie całkowity ich spis za 1928 r. (pierwszy oficjalny w Polsce!), a następnie co miesiąc dawane będą wykazy nowo powstałych i zawieszonych. Co kwartał mają być ponadto dołączane zestawienia statystyczne zarejestrowanego materjału. Ministerstwo Oświaty nie poprzestaje na drukach wydanych w Polsce, prowadzi prócz tego systematyczną rejestrację druków zagranicznych wydanych w jęz. polskim lub dotyczących Polski oraz druków gdańskich. Niepomija też nut i map. — Widzimy więc, jak celowo i zupełnie wykorzystano w tej pracy egzemplarz obowiązkowy. Ale tu się odrazu nasuwa zapytanie, cóż za pożytek wypływa z faktu posiadania zupełnego egzemplarza obowiązkowego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych? Czy nie jest to zbyteczna rozrzutność i brak celowości, nieskoordynowanie wysiłków, rozbieżność w kompetencji i propagowanie dyletantyzmu?

Dodawać zbytecznie, że objęcie całokształtu spraw rejestracji wydawniczej ma

pierwszorzędne znaczenie dla nauki polskiej. Uruchomieniem aparatu rejestracyjnego oraz wydaniem „Urzędowego wykazu druków" rozwiązał wreszcie p. Stefan Demby zasadniczy problem naszej bibljografji bieżącej, i to jest jego wielka i niepodzielna zasługa. Świetna tradycja polskiej bibljografji znalazła w nim znakomitego kontynuatora.

Warszawa. *Piotr Grzegorczyk.*

SIENKIEWICZIANA.

LYGIA-POLKA.

P. Tadeusz Mikulski, przypominając poglądy Ptaszyckiego i Zielińskiego, iż Sienkiewicz uważał Lygię za Słowiankę-Laszkę (Ruch Lit. 1928, III, 278), czyni uwagę: „Nie mamy jednak dotychczas pewności, czy Sienkiewicz znał teorję Kętrzyńskiego. I dlatego ponętna ta hipoteza nosi znamiona dowolności". Tymczasem okazuje się, że hipoteza ta była najzupełniej trafna i uzasadniona. Szczęśliwym trafem mam w rękach dokument, potwierdzający ją najwyraźniej. Jest to list Sienkiewicza, pisany do prof. Kazimierza Morawskiego; daty w nim brak (co Sienkiewiczowi często się zdarzało), ale wszystkie szczegóły wskazują na wiosnę roku 1895. „Quo vadis" zaczęło się drukować w nrze 70 Gazety Polskiej dn. 26 marca 1895 [1] (Korbut mylnie podaje r. 1894 jako datę początkową); w następnym numerze (71) z 27. III. 1895. jest „Ruffinus" i „uncluarium" — oba błędy druku wspomniane przez Sienkiewicza. Zatem datę listu Sienkiewicza można w przybliżeniu określić na kwiecień 1895. Całość „Quo vadis" nie była gotowa nawet w pomysłach: „Siedzę i siedzę i piłuję, a zachęca mnie myśl, że moja powieść urośnie samą siłą rzeczy w wielką chrześcijańską epopeję — pełną różnorodnych typów... Myślę wprowadzić jeszcze dużo figur. Jeśli wydołam, to rzecz będzie dobra, bo sama epoka jest wspaniała — i tak się w niej dzieje, że wszystkie indywidua spływają w jeden ogromny dramat. Oto są moje zamiary".

Jeżeli jednak owe „różnorodne typy", „figury" czy „indywidua" jeszcze znajdowały się w stanie płynnym i nieuchwytnym, to w każdym razie wtedy — na wiosnę 1895 — kilka postaci „Quo vadis" miało już kontur określony „samą siłą rzeczy" (że użyję zwrotu Sienkiewicza), gdyż... zarysował się on już na pierwszych kartach, raczej w pierwszych odcinkach powieści, pisanej i drukującej się „od numeru do numeru". Mówię oczywiście o Petronjuszu, nadewszystko zaś o Winicjuszu i Lygii. Oto co o nich, o ich charakterach i przyszłych losach donosi Sienkiewicz Morawskiemu: „Winiciusza, który jest gwałtownik, nawrócę [1] — Lygię pokażę na rogach byka [2], ale oboje nawróconych połączę, bo trzeba, żeby choć w literaturze było więcej miłosierdzia i szczęścia niż jest w rzeczywistości..." [3]

Uderzają nas tu słowa: „oboje nawróconych"; byłaż więc i Lygia poganką? Przeczy temu stanowczo rozdział II — opowiadanie o nakreślonej przez Lygię rybie, będącej symbolem chrześcijaństwa; rozdział ten był już niewątpliwie wydrukowany, gdy Sienkiewicz pisał do Morawskiego słowa powyższe, — albowiem w tym liście spotykamy słowa: „Ruffinusowi Gazeta zafundowała dwa f". — Nazwisko zaś Rufinusa występuje w II rozdziale, tuż przed przybyciem Petronjusza z Winicjuszem do domu Aulusów: „Po drodze opowiem ci na dowód, co jest miłość własna autorska, historyę Rufinusa" [4].

Jakże więc tłumaczyć sobie słowa: „oboje nawróconych". Oto Lygia, z chwilą gdy zaczyna się powieść, jest chrześcijanką od dość niedawna, prawie katechumenką, jak jasna Lilla Weneda, będąca jej wyraźnym prototypem. Nawróciła się wszak razem z Ursusem, a wiadomo, że chrześcijaństwo Ursusa było jeszcze dość pierwotne; podczas gdy jednak Ursus pozostaje prostaczkiem do końca, pojęcia chrześcijańskie Lygii się gruntują, umacniają, pogłębiają jednomiernie z jej przejściami, z jej miłością

---

[1] Jednocześnie p. Bronisława Neufeldówna przygotowywała ich przekład niemiecki o czem S. dwukrotnie wspomina. Przekład ten nieukazał się, gdyż jednocześnie zaczął się drukować niemiecki przekład konkurencyjny.

[1] Aluzja do słów Ewangelji: „Królestwo Boże gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je".

[2] Oczywiście pomysł natchniony Siemiradzkim, ale o tem kiedyindziej. Pierwotnie S. nie myślał kończyć romansu Winicjusza marjażem; przyprowadziły go do tego dopiero listy czytelników. (Informacja p. Neufeldówny).

[3] Pisownię oryginalną listu zachowuję.

[4] Rzecz smutna, że błędy zecerskie, na które zżymał się Sienkiewicz, pozostały wszystkie i w późniejszych wydaniach. Jeszcze ich więcej, i to czasem niedorzecznych w „Rodzinie Połanieckich".

do Winicjusza i wreszcie z jej męczarnią. Skorom już porównał Lygię do Lilli Wenedy, wolno mi przypomnieć, że i Ursus w jednem ze swych powiedzeń przypomina Kirkora z Balladyny, żałującego iż nie mógł oswobodzić Chrystusa na Golgocie.

Mamy więc już pewien podkład, że tak powiem, słowiański, prawda iż wzięty nie z tradycji dawnej, tylko z czarodziejskich rąk Słowackiego. Jednakże i ten nowy szczegół, przemawiający za „lechickością" Ligji i Ligów, byłby małej wagi, gdybyśmy w tymże liście, nieco wyżej, nie czytali słów, nieodwołalnie rozstrzygających całą kwestję:

„M o i c h L y g ó w wziąłem dlatego, że m i e s z k a l i m i ę d z y O d r ą a W i s ł ą. M i ł o m i m y ś l i ć, ż e L y g i a b y ł a p o l k ą — i j e ś l i n i e l i t w i n k ą, t o p r z y n a j m n i e j w i e l k o p o l a c z k ą.— T o t a k ż e j e s t p o c z c i w y g a t u n e k". —

Sprawa więc przesądzona — przez samego autora, i to niemal w pierwszych chwilach powstawania powieści. Zaznaczę, że słowa powyższe, jak wnosić z kontekstu t. j. z umieszczenia ich pomiędzy różnemi komentarzami i rekryminacjami czysto filologicznemi, są niezawodnie odpowiedzią na jakąś uwagę czy zapytanie Morawskiego. Zwrot: „Miło mi myślić" zdaje się świadczyć, że Morawski w liście poprzednim musiał o owych Ligach pisać, iż uważano ich za Lechitów. Uważał ich, jak wiemy, Kętrzyński, który pracę swą na ten temat wydał w Poznaniu i Wielkopolskę uznawał za bliższą swą ojczyznę. Stąd to aluzje do Ligji, iż była „wielkopolaczką" [1]. Przypomnieć należy, że Wielkopolaninem był i prof. Morawski, do czego Sienkiewicz też mógł czynić aluzję.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Sienkiewicz był na polu historji jednym z największych erudytów, jakich miała Polska, przynajmniej Polska literacka; dwaj tylko literaci — obaj powieściopisarze — mogą się z nim równać w tym względzie: Kraszewski i Żeromski, nikt więcej. Absolwent wydziału historycznego Szkoły Głównej przez całe życie z pasją namiętną zaczytywał się w dziełach historycznych, zarówno w źródłach, jak i opracowaniach. Na wylot znał dzieła Kubali, Potkańskiego (pisze o nich w listach), Szujskiego i innych — miałże więc nie znać takiego luminarza, jakim był Kętrzyński, nietylko historyk, ale i zawiadowca zbiorów bibljotecznych (a tacy u Sienkiewicza w szczególnej bywali pamięci)? Zachowały się — wiem to z pewnością — listy Sienkiewicza do Czermaka, Potkańskiego i tylu innych. Jestem skłonny do przypuszczenia, że znajdą się i ślady bliższej łączności jego z Kętrzyńskim.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

[1] W tem miejscu może być i „wielkopolanką", jednakże forma pierwsza jest prawdopodobniejsza, gdyż w rękopisie wyraźnie w tem miejscu widać dwie litery, z których pierwsza jest pałąkowato zgięta jak c, druga zaś jest długą kreską sięgającą pod linję, tak zaś nieraz Sienkiewicz pisze *z*.

W cennym swym artykule rzucił p. Józef Birkenmajer interesujące światło źródłowe na genezę niektórych postaci „Quo vadis". Hipoteza Ptaszyckiego (Ligja-Laszka), wobec bezsprzecznego świadectwa Sienkiewicza, okazała się nietylko ponętna, ale i trafna. Tem śmielej mówić można o wpływie koncepcji Kraszewskiego na koncepcję Sienkiewicza (RL. 1928, s. 287 — 8), jako o j e d n e j z p o d n i e t twórczych pisarza.

Interesujący jest pukt wyjścia pomysłu Sienkiewicza. Ptaszycki powołał się tu na Kętrzyńskiego. Ponieważ brak na to dowodów, wskazałem dowolność takiej argumentacji. P. B. zwraca w odpowiedzi uwagę na (niejasne zresztą) aluzje listu S., które sprawy definitywnie w s t o s u n k u d o K ę t r z y ń s k i e g o nie rozstrzygają. Pozatem pyta: ...„miał że... [S.] nie znać takiego luminarza, jakim był Kętrzyński?...", oraz daje subjektywną jedynie pewność: „jestem skłonny do przypuszczenia, że znajdą się i ślady bliższej łączności jego (Sienkiewicza) z Kętrzyńskim". Czekajmy zatem, aż się znajdą. W obecnym stanie rzeczy, jakkolwiek fakt słowiańskości Ligji jest bezsporny, powoływać się przy Sienkiewiczu na Kętrzyńskiego ciągle j e s z c z e nie należy.

Warszawa. *Tadeusz Mikulski.*

LIST KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO DO WACŁAWA HANKI

W zbiorze korespondencji Bibljoteki Muzeum Narodowego w Pradze (Sygn. 2 B 14) znajduje się list Brodzińskiego do Hanki, z sierpnia 1830 r., pisany z Marjenbadu. List ten poniżej przytaczam.

Marienbad 14 sierpnia 1830.

Wielmożny Mci Dobrodzieju.

Jak nayczuley dziękuję WWM Panu Dobrodziejowi za przysłane mi Herby Cze-

skie, przez Rodaka naszego wydane. Szanowne to dzieło miłą tu będzie dla mnie rozrywką, a za powrotem moim do domu, nietylko że zbogaci małą moją Bibljoteczkę, lecz mi oraz przypominać będzie łaskawe WWM Pana Dobrodzieja do nabycia dzieła tego przyczynienie się i doznane uprzejmości Jego ku mnie dowody. Załączone paczki oddałem w ręce JW Sperańskiemu [1]. Braterstwo moi, wdzięczni za pamięć, nawzajem WWM P-u Dobrodziejowi swoje przesyłają ukłony. Ja zaś, jeszcze raz, nayczulsze składając dzięki, polecam mnie łaskawey Jego pamięci i z rzetelnym szacunkiem zostaję

WWM Pana Dobrodzieja
naynizszym sługą
K. Brodziński

A Monsieur
Monsieur Venceslas Hanka Bibliothécaire du Musée National de Bohéme Membre de plusieurs Sociétés Littéraires
à Prague.

Poznań. *Stefan Vrtel-Wierczyński.*

[1] Por. M. Speranskij do Hanki (z Marienbadu, 17 sierpnia 1830): „Weśma mnogo błagodaren wam za knigi, ot G-na Wodzinskago [może: Brodzińskiego?] zdieś mnoju połuczennyja". — Francew W.: „Pisma k Wiaczesławu Hankie iz sławianskych zemel". Warszawa 1905, str. 939.

DO BIBLJOGRAFJI PISM STAN. PRZYBYSZEWSKIEGO.

Materjały, ogłoszone przez K. Czachowskiego w „Ruchu Literackiem" (1928 nr. 8.) i rozświetlające niejedną z zawikłanych kwestyj bibljografji Przybyszewskiego, wymagają jeszcze — jak sam autor zaznacza — uzupełnień. Dodaję ich parę:

ad. 79) „Sam z sobą", „Moich współczesnych część druga". „Rzeczpospolita" 1925 od n-ru 56 do 146 (z przerwami, ogółem 36 odcinków). Obejmuje okres pobytu w Norwegji, Hiszpanji aż do początków maja 1898. O ile pamiętam, redakcja zbioru „Czasy i Ludzie", w którym ukazała się część I „Moich współczesnych", skracała czasem tekst, usuwając niektóre powtórzenia. W studjach nad Przybyszewskim może więc wypadnie sięgnąć i do pierwszego wydania tej części w „Tygodniku Illustrowanym" z r. 1924.

Ogłoszone po śmierci:

„Nad Gopłem" w wypisach szkolnych J. Balickiego i St. Maykowskiego: „Będziem Polakami". Lwów 1928. Str. 39—46.

„Jan Kasprowicz", ostatnia praca przedśmiertna, w „Tęczy" z 5 maja 1928, nr. 18.

Przy sposobności podaję dedykację Przybyszewskiego na egzemplarzu 1-go wydania: „Na drogach duszy" (1900), znajdującym się obecnie w prywatnem posiadaniu w Warszawie:

Ukochanemu artyście.
Serdecznemu druhowi
Stanisławowi Brzozowskiemu
Stach Przybyszewski

Kraków 13 lutego 1900.

Dedykacja odnosi się oczywiście nie do krytyka, ale do poety, Stanisława Korab-Brzozowskiego, którego piękne utwory drukował Przybyszewski w „Życiu".

Warszawa. *Leon Płoszewski.*

AUTOGRAF STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Katalogując zbiory Bibljoteki Pol. Akademji Umiejętności w Krakowie natrafiłem na broszurę Stefana Żeromskiego p. t. „Un eroe italiano in Polonia: Francesco Nullo. Discorso commemorativo. Cracovia 8 Novembre 1913. Traduzione e note del prof. Sigismondo Kulczycki. Estratto da L'E l o q u e n z a..." 1913, z takim autografem Żeromskiego na odwrocie własnego portretu:

„Francesco Nullo" — jest to jedyny napis, który Europa krwią nakreśliła na karcie naszego powstania.

Zakopane. S. Żeromski.

Napis znajduje się w górnym rogu karty portretowej, podpis i miejsce na dole. Egzemplarz broszury ofiarował w r. 1922 Bibljotece Pol. Ak. Um. (sygn. 48.901/II br.) prof. Z. Kulczycki.

Kraków. *Józef Korpała.*

JESZCZE O EPIGRAMIE RZEKOMO MICKIEWICZOWSKIM.

Epigramat o łotrze na krzyżu i krzyżu na łotrze (p. R. L. 1927 III, X. 1928 X) krążył w r. 1918 i 1919 w dywizji syberyjskiej wojsk jen. Hallera, kiedy aktualną była, podjęta przez tygodnik „Głos Polski", sprawa noszenia orderów zaborczych przez niektórych oficerów z b. armji rosyjskiej (ostatecznie rozkaz D-twa Wojsk Pol. w Rosji wschodniej zabronił noszenia tych orderów). Brzmienie jednakże tego epigramatu było nieco odmienne:

Wisiał wpierw łotr na krzyżu — w wieki one [młodsze —
Dziś naodwrót, krzyż wisi na niejednym [łotrze.

W tej mniejwięcej formie epigramat ten słyszałem z ust p. S. A. Nawrockiego i w tej formie zamieściłem go w piśmie satyrycznem „Bąk", wydawanem przeze mnie pod pseudonimami Chochoła lub Antoniego Brzozy.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ POLONISTÓW.

Koło Polonistów S. U. W.

Przejawem pracy naukowej Koła Polonistów S. U. W. są ogólne zebrania naukowe, dostępne dla każdego studenta i zaproszonych gości. Takich zebrań w b. półroczu akademickiem odbyło się dwa: z referatami J. Horzelskiego: „Metody krytyki literackiej", oraz K. H. Groszyńskiego: „Norwid i my". Oprócz tego działalność naukowa Koła skupia się w trzech oddzielnych sekcjach: Sekcja badania twórczości Żeromskiego, istniejąca od lat czterech, miała w tym półroczu trzy posiedzenia: dwa dyskusyjne, jedno z referatem p. Smoleńskiego: „Idee społeczne w opowiadaniach Żeromskiego". Ponadto 27 lutego dr. Konrad Górski wygłosił, na zaproszenie, odczyt: „Zagadnienia religijne w twórczości Żeromskiego". Dodać należy, że Sekcja gromadzi materjały bibljograficzne dotyczące autora „Róży". — Niemniejszą aktywność widzimy w Sekcji literatury współczesnej, na której dotychczas wygłoszono i żywo dyskutowano nad takiemi referatami: S. Pollaka „O poezji proletarjackiej"; H. Ślaskiej „O powieści Kuncewiczowej Twarz mężczyzny"; H. Kuropatwińskiej „Osnowa, motyw, wątek Łempickiego"; M. Brzoskównej „Lenora" Bandrowskiego; M. Wróbla „Powsinogi beskidzkie" Zegadłowicza; A. Krawczykównej „Ucho igielne" Staffa; H. Ślaskiej „Fortuna Śpiewankiewicza" Struga; M. Koelichenównej „Dziękuję za służbę" Perzyńskiego; Z. Borowiczówneј „Puszcza jodłowa" Żeromskiego; Hopenstanda „Tadeusz" Bandrowskiego". — Sekcja posiada własną bibljotekę podręczną.

Wreszcie trzecia Sekcja badania twórczości renesansu, baroku i klasycyzmu wyznaczyła sobie jako cel przedewszystkiem badanie elementów i odrębności stylowych w poezji pol. XVI — XVIII w. Sekcja skupia głównie słuchaczy młodszych, a zakres jej prac dąży do szerszego omówienia zagadnień poruszanych na proseminarjach. Dotychczas wygłosili referaty: M. Wojciechowski „Humanizm"; E. Jeremicz „Barok"; H. Klajnertówna „Analiza estet. Hymn do Boga Kochanowskiego"; E. Jeremicz „Analiza estet. Roksolanek Zimorowicza" oraz „Humanizm a świat antyczny"; K. Iwiński „Rola przyrody w Nadobnej Pasqualinie"; W. Jędrychowski „Forma wierszowa humanistycznej poezji pol." — Sekcja organizuje własną bibljotekę podręczną.

Błędy druku.

W artykule prof. Romana Pollaka: „A. Begey" (RL 1.) str. 16 w. 20, zamiast „duch wieszcza", ma być „duch wiersza".

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:
Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą: (w Warszawie na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Filtrowa 67 m. 16.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.